

NR 5 (245) 2011

KOMBATANT



ISSN 0867-8952

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Jeden z orłów stojących u wejścia na polski cmentarz wojskowy w Monte Cassino FOT. DOMINIK

KAZMIERSKI/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadrzyńska-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



ROCZNICE

- Był człowiekiem sumienia 3
Uczczono wielkie polskie zwycięstwo 7

Dominik Kaźmierski

TAK BYŁO

- Młode życia dla Polski 12
Stanisław Faliński

PAMIĘĆ

- Pomnik żołnierzy 3. DSK 16
Marek Tomiczek
Mulnicy spod Monte Cassino 20
Henryk Skrzypiński
Wojna i pokój Feliksa Topolskiego 23
Wanda Konopińska-Michalak

POLEMIKI

- 2 Korpus Polski zadanie wypełnił 21
Wojciech Narębski

ZA GRANICĄ O POLSCE

- Zapomniani bohaterowie 25
Krzysztof Kijak

ZAPOMNIANY BOHATER

- Eugeniusz Małaczewski 1897–1922 30
Wojciech Parzyński

ZAPOMNIANA ZBRODNIA

- Zapomniany brat „Krwawego Feliksa” 34
Dominik Kaźmierski

KONFERENCJE

- Polsko-ukraińskie zmyry 36
Dzieje Polski pisane przez trzydziestolatków dla nastolatków 37
Dominik Kaźmierski

LIST DO REDAKCJI

- Wspomnienie o Grażynie Piaseckiej 38
Tadeusz W. Michalski

APEL

- Apel Fundacji Budowy Pomnika – Muzeum Bitwy Warszawskiej i Wojny Polsko-Bolszewickiej 1920 r. 39

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefon kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Był człowiekiem sumienia...

Pierwsza rocznica smoleńskiej katastrofy pozwoliła już z naturalnym dystansem i bez emocji, ale ciągle z żalem wspominać jej ofiary. Był wśród nich Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Wspomnienie miało przede wszystkim charakter modlitewny – rozpoczęła i zakończyła je liturgia – ostatnim ich akcentem był koncert orkiestry symfonicznej w warszawskim kościele pw. św. Krzyża.

Najpierw, w przeddzień rocznicy, Zmarłego wspominał Grodzisk Mazowiecki, w którym mieszkał. Koncelebrujący w kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy Mszę św. w intencji Janusza Krupskiego i związanego z Grodziskiem kpt. Arkadiusza Protasiuka, bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, wspominając życiorysowe doświadczenia Zmarłego, dostrzegł w Jego życiu

gotowość poświęcenia dla Ojczyzny zdrowia, a nawet życia. Cytował Jego pełne chrześcijańskiej nadziei słowa sprzed roku wypowiedziane w Katyniu w 2009 r. „Po Wielkim Piątku jest Wielka Niedziela, zło nie jest wszechmocne i wieczne. Istnieje Polska – demokratyczna i niepodległa. Polska, która pamięta o tych wszystkich, którzy w jej imię cierpieli i umierali”.

Marszałek Senatu RP, Bogdan Borusewicz, przyjaciel Zmarłego, mówił o Nim jako prekursorze „Solidarności” i niepodległości nie tylko dla własnego kraju, ale i zniewolonych społeczeństw bloku wschodniego.

Koncert zespołu muzyki dawnej „Univarius” stworzonego przez

syna Janusza, Pawła Krupskiego, oraz grodziskich chórów „Bogoria” i „Lutnia” zamknął grodziskie uroczystości artystyczną klamrą.

Rocznica urodzin

Niedziela, 8 maja, rocznica urodzin Janusza Krupskiego, to dla wielu Jego współpracowników i przyjaciół dzień nie tylko wspomnień, ale przede wszystkim refleksji nad Jego dokonaniem, ważnymi nie tylko w wymiarze środowisk, z którymi był związany, ale i kraju.

Konferencje: „Janusz Krupski. Od opozycji do służby w wolnej Polsce” otworzyła dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, w której odbywały się obrady, Ewa Kobiarska-Maciuszko. List od prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, przekazał Waldemar Strzałkowski; odczytano też list ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Lublin, Katolicki Uniwersytet Lubelski to miejsce formowania się Janusza Krupskiego jako człowieka i obywatela. Mówili o tym: Bogdan Borusewicz, więzień 1968 r., uczestnik demokratycznej opozycji; Władysław Bartoszewski, więzień Oświęcimia, żołnierz Armii Krajowej; o. Ludwik Wiśniewski. Ten pierwszy razem z Krupskim ini-



Biskup Stanisław Budzik przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej FOT. ALINA NOWACKA

cyował w połowie lat siedemdziesiątych w Lublinie niezależną poligrafię, bez której trudniej byłoby zaistnieć „Solidarności”. Ten drugi wykładami z historii polskiego konspiracyjnego oporu czasu wojny inspirował studentów, a wśród nich Bogdana Borusewicza, Piotra Jeglińskiego, Janusza Krupskiego i innych, do działań niezależnych od władzy, a zmierzających do odzyskania niepodległości. Dominikanin o. Ludwik Wiśniewski, legendarny duszpasterz akademicki, postawą i współpracą nadał Mu i środowisku z Nim związanemu cechy służebności ideałom i wartościom wynikającym z wiary.

Maciej Sobieraj, Piotr Jegliński, Janusz Bazydło, spotkaniowi współpracownicy Krupskiego, mówili o Jego roli jako działacza niezależnego ruchu studenckiego, a potem inicjatora i redaktora Niezależnego Kwartalnika Młodych Katolików „Spotkania”, ideałach pisma i środowiska i jego znaczeniu. Tę część obrad prowadził Jan Skórzyński, historyk opozycji demokratycznej i naczelny redaktor kwartalnika „Wolność i Solidarność”.



Okładka specjalnego numeru czasopisma Scriptores FOT. ARCH

Nie zabrakło w „Spotkaniowym” fragmencie życiorysu Krupskiego dramatów. Jego udziałem było ukrywanie się i praca w konspiracji po stanie wojennym, a potem internowanie, zimą 1983 r. porwanie i oblanie substancjami żrącymi przez ekipę kapitana Służby Bezpieczeństwa, Grzegorza Piotrowskiego. Mimo to Janusz Krup-



Podczas Mszy św., w pierwszym rzędzie od prawej: Bogdan Borusewicz, marszałek Senatu RP (trzeci); Jan Stanisław Ciecchanowski, p.o. kierownika UdSKIÖR (czwarty) z małżonką FOT. ALINA NOWACKA

ski nie zaprzestał działalności. Obok obowiązków „Spotkaniowych” był wtedy koordynatorem Sekcji Historycznej przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność”, a następnie przy Zarządzie Regionu w Gdańsku. Rezultatem tych związków była m.in. publikacja źródeł do dziejów Grudnia '70. Mówił o tym Jego współpracownik nie tylko z tamtego okresu – Krzysztof Żórawski.

Po 1989 r.

Po przełomie 1989 r., już wolny od cenzuralnych ograniczeń, wybrał zamiast polityki – z jej nieuniknionymi moralnymi kompromisami, o czym mówił poseł Antoni Mężydło – pracę wydawniczą w warszawskim wydawnictwie i periodyku „Spotkania”, a potem własnym wydawnictwie „Krupski i S-ka”. O jakości podejmowanych wtedy inicjatyw wydawniczych świadczy nagrody otrzymywane za poziom pracy edytorskiej i ambicje, których wyrazem było przygotowywanie do druku polskiego wydania wielkiej

międzynarodowej czternastotomowej „Historii Kościoła”, z której udało mu się opublikować tylko dwa tomy obejmujące początki historii Kościoła polskiego. Mówił o tym na konferencji prof. Jerzy Kłoczowski, żołnierz AK, historyk, Jego promotor. Szczególne związki, także wydawnicze, Krupskiego z Lublinem w ostatnich latach omówiła przedstawicielka zajmującego

się dorobkiem środowiska „Spotkań” lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka”.

Jego doświadczenie historyka i uczestnika historycznych wydarzeń zaowocowało też udziałem w pracach nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Zbadania Skutków Stanu Wojennego oraz Komisji Od-

powiedzialności Konstytucyjnej. Tym fragmentem życiorysu Janusza zajął się historyk, prof. Andrzej Friszke.

Służba państwowa

Służba państwowa przywołana w tytule konferencji to wiceprezura Instytutu Pamięci Narodowej; mówił o niej b. prezes tej instytucji, a obecnie senator, Leon Kieres. To on powierzał Krupskiemu najbardziej odpowiedzialne zadania: troskę o pozyskanie instytucyjnych nieruchomości dla oddziałów, jego reprezentację na różnego rodzaju uroczystościach, kierowanie zespołami zajmującymi się sprawami ważnymi dla Instytutu, a wśród nich zespołem zajmującym się sprawą uznania za prześladowanego b. prezydenta Lecha Wałęsę.

Setki tysięcy kilometrów przejechanych podczas siedmiu lat pracy w IPN świadczą o tym, jak bardzo to były ważne, ale też często i wyczerpujące obowiązki, wiele kosztujące także Jego rodzinę.

UdSKIÖR

Ostatni etap Jego dokonań to Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Historia, którą na różne sposoby zajmował się i współtworzył, tu także okazała się przydatna. Wyrażała się pamięcią o ludziach, którzy pozostali, i tych, którzy odeszli. Tym pierwszym starał się najskuteczniej pomagać i honorować, tym drugim przywracać należne im miejsce w panteonie narodowych zasług. Jan Stanisław Ciecchanowski, Jego zastępca i następca, mówił o Nim jako człowieku, który służbę opierał na prawdzie. Dostrzegał z własnej perspektywy wagę działań powojennej konspiracji niepodległościowej, a potem demokratycznej opozycji i „Solidarności”. O docenieniu zasług tych ostatnich Janusz



Konferencja, od prawej: Bogdan Borusewicz, marszałek Senatu RP; Władysław Bartoszewski, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera RP; o. Ludwik Wiśniewski OP; dr Jan Stanisław Ciecchanowski, p.o. kierownika UdSKIÖR FOT. ALINA NOWACKA

Krupski wciąż zabiegał. W sposób szczególny opiekował się weteranami ze Wschodu, których chętnie i często odwiedzał. W ciągu czterech lat pracy w Urzędzie, do setek tysięcy przejechanych – podczas wypełniania obowiązków w IPN – kilometrów do-
rzucając następne setki tysięcy.





W pierwszym rządzie rodzina Janusza Krupskiego, od prawej: siostra Zofia Rusiniuk; żona Joanna Krupska i dzieci: Marysia, Teresa, Jan, Piotr, Łukasz FOT. ALINA NOWACKA

Nie przeszkadzało Mu to w angażowaniu siebie i rodziny na rzecz ruchu pomocy niepełnosprawnym „Wiara i Światło”.

Wystawa

Wielogodzinny program konferencji nie wyczerpał wszystkich wątków Jego życiorysu. Nie wystarczyło czasu na głosy innych, poza prelegentami osób wypełniających salę konferencyjną po brzegi, wśród których można było zauważyć obok przyjaciół Zmarłego – także b. premiera Tadeusza Mazowieckiego; wiceprezes IPN, Marię Dmochowską; szefa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Zbigniewa Derdziuka; przedstawicieli generacji Wojska Polskiego; członków Rady Kombatanatów; szefów stowarzyszeń i związków kombatan-



Władysław Bartoszewski, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera RP FOT. ALINA NOWACKA

kich; rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej; w końcu osób na różnych etapach życia z Nim współpracujących.

Konferencji towarzyszyła wystawa prezentująca Jego życie i dokonania, przygotowana przez rodzinę, której inauguracja miała miejsce w Grodzisku.

Modlitewne ramy rocznicy dopełniła Msza św. odprawiona w Jego intencji w kościele pw. św. Krzyża, a po niej wielki, dwugodzinny koncert orkiestry symfonicznej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina pod dyr. Rafała Janiaka i Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego pod dyr. Iriny Bogdanovich dedykowany Januszowi Krupskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin. W jego trakcie jeszcze raz o Zmarłym mówił Władysław Bartoszewski, a poezję recytowała Maja Komorowska.

Kim był

Rocznica śmierci i konferencja z okazji Jego urodzin były okazją do mniej emocjonalnego skupienia uwagi na dokonaniach, pozwalając na pierwsze próby zauważenia tego, co w tym życiorysie jest wyróżniające i co definiuje Jego miejsce w panteonie narodowych zasług.

Konferencja pozwoliła zatem na określenie, kim był. Najpierw działaczem studenckim, który na KUL sprzeciwił się dyktatowi władz, ocalając niezależność ruchu studenckiego od ideologicznych uzależnień. Inicjatorem niezależnej poligrafii, od której zaczęło się to, co skończyło się „Solidarnością” i niepodległością. Kurierem, dzięki któremu docierał do Polski z Zachodu sprzęt poligraficzny nie tylko na własny użytek, ale także książki. Inicjatorem i redaktorem niezależnego periodyku, ważnego i odpowiedzialnego, jedyne, który miał

odwagę w tytule pisma podkreślić jego związku z Kościołem. Podziemnym, a po przełomie 1989 r. oficjalnym wydawcą około setki książek znaczących w polskiej kulturze. Bezpartyjnym działaczem państwowym, ideowym i ofiarnym, traktującym obowiązki jako misję i służbę. Także mężem i ojcem siedmiorga dzieci.

To dużo jak na jeden niedokończony życiorys.

Był też człowiekiem sumienia... na to wieloznaczne, ale przede wszystkim nobilitujące określenie zasłużył w stopniu wyjątkowym.



W pierwszym rządzie od prawej: Bogdan Borusewicz, marszałek Senatu RP; Władysław Bartoszewski, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera RP, z małżonką; w drugim rządzie od prawej: Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR (trzeci) z małżonką; Waldemar Strzałkowski z Kancelarii Prezydenta RP; Tadeusz Mazowiecki, b. premier RP FOT. ALINA NOWACKA

Grodzisko-warszawskie uroczystości nie były jedynymi, które w pierwszą rocznicę śmierci i sześćdziesiątą urodzin dedykowane były Januszowi Krupskiemu. Wcześniej, na KUL nadano jednej z reprezentacyjnych sal wykładowych Jego imię.

Lubelski Teatr NN przygotował specjalny numer czasopisma „Scriptores” poświęcony Jego życiu i działalności. W Lublinie, w tutejszym Muzeum Drukarstwa, 29 czerwca br. oddano do użytku dedykowaną Mu salę poświęconą początkom niezależnej prekursorskiej w skali kraju poligrafii.

JB

Szanowni Państwo,

jutro śp. Pan Minister Janusz Krupski kończyłby 60 lat. Odszedł przedwcześnie, ginąc 13 miesięcy temu w katastrofie smoleńskiej. Jego tragiczna śmierć to ogromna strata - w pierwszym rzędzie dla najbliższych: żony Pani Joanny Puzyny-Krupskiej, dwóch córek i pięciu synów. Ale także dla nas wszystkich, którym na sercu leży dobro Polski, zachowanie naszego dziedzictwa historycznego, wreszcie należyta opieka państwa nad weteranami, którzy w zmaganiach o suwerenność Rzeczypospolitej poświęcili najwięcej.

Jeśli jednak dzisiaj - z perspektywy roku - spojrzeć na to, co po sobie pozostawił, trudno nie wyrazić podziwu dla owoców jego niezwyklej pracowitości i energii. Był jednym z pierwszych, którzy odważyli się upominać o wolne słowo i prawdę w naszym życiu publicznym. Rozpoczynając wydawanie „Spotkań”, jednego z najważniejszych pism drugiego obiegu, stał się pionierem niezależnej działalności wydawniczej. Znamienne, że twórcom „Niezależnego Pisma Młodych Katolików” wbrew skromnemu podtytułowi przyświecał odważnie wytyczony cel: „niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”.

Mimo szykan, zarówno podejmowane przez niego działania, jak i jego osobie, cechowały zawsze bezkompromisowość i odwaga. Jako redaktor nigdy nie stosował taryfy ulgowej. Dlatego także po kilku dekadach lektura „Spotkań” to nie wyprawa w odległą przeszłość, lecz nadal aktualne i ożywcze doświadczenie intelektualne.

Podobnie pojmował Janusz Krupski swoje zadanie jako wydawcy już w latach dziewięćdziesiątych: znaki firmowe najpierw Editions Spotkania, a potem Krupski i S-ka stanowiły gwarancję jakości publikowanych dzieł. I tę charakterystyczną dlań rzetelność nietrudno też dostrzec w blisko czterech latach pracy kierowanego przez niego Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W tytule obecnej konferencji słusznie wskazano na ciągłość biografii Janusza Krupskiego: od opozycji do służby wolnej Polsce. Warto zwrócić uwagę na jeszcze inny wymiar tej ciągłości. Wszak to pierwszy z dzisiejszych referentów, Pan Profesor Władysław Bartoszewski, swoimi wykładami o konspiracji akowskiej zainspirował młodego wówczas studenta KUL-u do wskrzeszenia tradycji podziemnego ruchu wydawniczego. Jestem przekonany, że ten bezpośredni wpływ historii polskiej czasów II wojny światowej na życie Janusza Krupskiego można uznać za symbol drogi, którą szło całe nasze pokolenie. Prowadziła ona szlakami współczesnymi, nieustannie jednak napotykał się na niej ślady tych, którzy nas poprzedzali. I jestem przekonany, że również następne generacje Polaków będą czerpać ze wszystkiego, co pozostawili po sobie tacy ludzie jak Janusz Krupski.

Polisce i nam wszystkim - jego przyjacielom
- Janusza Krupskiego bardzo brakuje.

Bronisław Komorowski

Uczczono wielkie polskie zwycięstwo

We Włoszech, na polskiej nekropolii wojskowej na Monte Cassino, odbyły się uroczyste obchody sześćdziesiątej siódmej rocznicy bitwy, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

DOMINIK KAZMIERSKI

Rocznicowe wydarzenia rozpoczęły się 18 maja br. w Warszawie w Ogrodzie Krasińskich pod pomnikiem Zdobywców Monte Cassino, poświęconym żołnierzom 2. Korpusu Polskiego. Wzięli w nich udział kombatanci, Anna Komorowska (żona prezydenta RP) oraz Anna Maria Anders-Costa (córka gen. Władysława Andersa), reprezentanci środowisk kombatanckich, Kancelarii Prezydenta RP, delegacja UdSKiOR z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu, a także przedstawiciele warszawskiego garnizonu.

Hołd dla Polaków i sojuszników

Dwa dni później rozpoczęły się uroczystości rocznicowe w Republice Włoskiej. Wzięło w nich udział kilkudziesięciu kombatantów z wielu krajów świata, głównie z Polski, ale także m.in. z Wielkiej Brytanii. Kombatanci

z kraju przylecieli samolotami Casa udostępnionymi przez Wojsko Polskie. Pierwszego dnia pobytu w mieście Cassino polscy weterani mieli okazję odwiedzić nie tylko polski cmentarz, ale także złożyć kwiaty przy obeliskach poświęconych 3. Dywizji Strzelców Karpackich (wzgórze 593), 5. Kresowej Dywizji Piechoty (wzgórze 575) oraz 4. Pułku Pancernego „Skorpion” („Gardziel”). Na co dzień dostęp do nich jest utrudniony, jednak armia włoska dostarczyła kilka wojskowych transporterów do przewiezienia osób. Niektórzy kombatanci skorzystali ponadto z pomocy polskiej grupy rekonstrukcji historycznych Stowarzyszenia „Pancerny Skorpion” i jego pochodzących z czasów wojny Willisów.

Miejszem kolejnych uroczystości był cmentarz żołnierzy włoskich w Mignano Monte Lungo. Spoczy-



Wieniec złożyły delegacje najwyższych władz państwa polskiego. FOT. ALINA NOWACKA

wają tam żołnierze Włoskiego Korpusu Wyzwolenia, którzy w 1944 r. walczyli u boku 2. Korpusu Polskiego. Leży tam przeszło 300 żołnierzy

Hołd mieszkańców Cassino

Przy rozwidleniu dróg, w kierunku polskiego cmentarza, znajduje się pomnik w kształcie złamanej kolumny, który miasto Cassino wystawiło polskim żołnierzom w 1947 r. Złamana kolumna, czyli złamane życie poległych. Treść włoskiego napisu brzmi: „Dzielnym żołnierzom polskim, poległym na tej skrwawionej ziemi za tryumf sprawiedliwości i wolności. Miasto męczeńskie, które z czcią przechowuje ich szczątki, pomnik ten poświęca w trzecią rocznicę swego zniszczenia.

prof. dr Wojciech Narębski,
żołnierz kompanii zaopatrzenia
artylerii 2. Korpusu Polskiego



Od lewej: Anna Komorowska, żona prezydenta RP, oraz Anna Maria Anders-Costa, córka gen. Władysława Andersa. FOT. ALINA NOWACKA



Od lewej: dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR; gen. Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego; Anna Komorowska, żona prezydenta RP FOT. ALINA NOWACKA

poległych głównie w bitwie o Ankonę i Filottrano. Ta i niektóre inne włoskie formacje podlegały wówczas (tzw. kampania adriatycka) polskiemu dowództwu.

„Przyjechaliśmy tutaj, aby oddać hołd naszym rodakom, którzy w 1944 r. bronili honoru Europy” – powiedział w czasie uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski. „Podczas tej wizyty nie mogło zabraknąć odwiedzenia ich towarzyszy broni, wyzwolicieli Italii. Nie jesteśmy tu pierwszy raz i z pewnością nie ostatni. Jest coś takiego w stosunkach polsko-włoskich, co bardzo trudno opisać. Te stosunki mają wieleset lat.

Zawsze były nacechowane wzajemną sympatią i życzliwością. Ileż to kultura włoska dała nam, Polakom, w budowaniu naszego miejsca w Europie i na świecie.

Za to naszym włoskim przyjaciółom dziękujemy. I niech nasza obecność na tym cmentarzu, na grobach żołnierzy włoskich i ich dowódcy, będzie hołdem dla tych Włochów, którzy na przestrzeni wieków walczyli o wolność i honor” – mówił dr Ciechanowski.

Uroczystości w Piedimonte

Kolejnym miejscem, gdzie tego dnia uczczono pamięć polskich żołnierzy, było wzgórze w miejscowości Piedimonte San Germano. Stoi tam pomnik poświęcony poległym żołnierzom polskim z 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich. To

oni właśnie, 67 lat temu, opanowali miasto Piedimonte San Germano oraz zdobyli okoliczne wzgórza.

„Znajdujemy się na ziemi zroszonej polską krwią. Jakże długi był szlak żołnierzy polskich, którzy przez Syberię, przez nieludzką ziemię szli do Polski również tędy, po raz kolejny przez ziemię włoską” – powiedział podczas uroczystości dr Jan Stanisław Ciechanowski. „Szlak znaczonej krzyżami, znaczonej krwią zroszonej polską krwią czerwonymi makami. Maki te przeszły do symboli narodowych, o których wie każdy Polak, każda Polka. Znajdujemy się w miejscu szczególnym. To jedno z tych miejsc, gdzie polski żołnierz ginął 67 lat temu. Znajdujemy się w miejscu, gdzie przede wszystkim 6. Pułk Pancerny im. Dzieci Lwowskich walczył, tak jak tylko Polak potrafi walczyć. Na tym pomniku jest napisane »semper fidelis«. Nie zapomnijmy nigdy tego, co to znaczyło dla tych, którzy szli do wolnej Polski ze Lwowa, Stanisławowa. (...) Oddajemy hołd żołnierzom, w tym również Wam, drodzy weterani, którzy zostaliście wychowani w szkole polskiej



Poczet sztandarowy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego podczas musztry paradnej dla mieszkańców miasteczka Piedimonte San Germano FOT. ALINA NOWACKA



Od prawej: Domenico Iacovella, burmistrz Piedimonte San Germano, oraz dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR FOT. ALINA NOWACKA

Niemiecka propaganda

Zaraz na początku naszego pobytu we Włoszech wskazano nam miejsce naszego postoju szkoleniowego, 17. Pułku Artylerii Lekkiej, w miejscowości Squinzano, na południu „włoskiego obcasa”. Wjeżdżaliśmy, chyba była niedziela po południu. Ludzie zniknęli z ulic. Tylko na niektórych narożnikach stali starcy odziani w peleryny, wyglądali jak takie stare „grzyby”. Zastanawialiśmy się: „Co się tu dzieje? Wymarłe miasto”. Okazało się, że już wiedzieli, że „Polacy nadchodzą”. A wycofujący się Niemcy zostawili wiadomość: „No, to teraz oni wam pokażą. Ci polscy barbarzyńcy, to są polscy bandyci i złodzieje. Pólludzie. Untermenschen”. Cała ludność się bała. Raz po raz zza firanki migąła tylko jakaś głowa. I tak minął tydzień. W niedzielę poszczególni dowódcy dywizjonów ustawili nas na komendę: „Idziemy do kościoła”. Potem komenda: „Do modlitwy”. Wojsko równym krokiem pomaszzerowało do świątyni. Wtedy coraz więcej Włochów zaczęło się pojawiać. Najpierw dzieci, potem starsze kobiety. Podpatrywały nas. Ale dopiero gdy gromkim głosem zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę” i wychodziliśmy po Mszy św., na ulicach nagle zaroilo się od ludzi. Także kobiet i dziewczyn. Wreszcie lody pękły. „Oni wcale nie są tacy straszni, jak opowiadali Niemcy” – mówiono.

**Henryk Skrzypiński,
żołnierz 2. Korpusu Polskiego**

go patriotyzmu lat dwudziestych, lat trzydziestych. Możemy się od Was uczyć tego, co to umiłowanie Ojczyzny, tego, co to służba Polsce, i tego, że zawsze stawaliście na wysokości zadania. Tu, pod Monte Cassino, pod Piedimonte San Germano polski żołnierz po raz kolejny pokazał, że nic mu nie jest straszne, że nie ma przeszkód nie do pokonania i że Polak walczy zawsze o to samo. O honor i wolność”.

Wieczorem, na głównym rynku miasteczka Piedimonte odbył się pokaz musztry paradnej w wykonaniu żołnierzy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, który zrobił wielkie wrażenie na mieszkańcach.

Rocznica i pogrzeb

Następnego dnia na Polskim Cmentarzu Wojennym Monte Cassino odbyły się oficjalne uroczystości obchodów sześćdziesiątej siódmej rocznicy zwycięskiej dla polskiego oręża bitwy. Honorowym patronatem objął je prezydent RP, Bronisław Komorowski. Oprócz kombatantów wzięli w nich udział Anna Komorowska, małżonka prezydenta RP; Hanna Suchocka, ambasador RP w Watykanie; Barbara Tuge-Erecińska,

ambasador RP w Wielkiej Brytanii; Wojciech Ponikiewski, ambasador RP we Włoszech. Polski parlament reprezentowali senatorowie Barbara Borys-Damięcka i Piotr Łukasz Andrzejewski. Delegacji władz administracyjnych regionu przewodziła Angela Pagliuca, komisarz miasta Cassino. Obecni byli: gen. Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego; delegacje Kancelarii Prezydenta RP, UdSKiOR, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z jej sekretarzem, ministrem Andrzejem Krzysztofem Kunertem oraz przedstawiciele armii włoskiej. Wojsko Polskie reprezentowali płk Jerzy Gutowski, dyrektor Departamentu Wychowania i Promocji Obronności Ministra Obrony Narodowej; gen. bryg. Andrzej Knap, zastępca dowódcy 2. Korpusu Zmechanizowanego; płk Andrzej Śmietana, zastępca dowódcy

Garnizonu Warszawa reprezentujący oddział dziedziczący tradycje 2. Korpusu Polskiego. Ponadto do Włoch przybyły poczty sztandarowe: Wojskowej Akademii Technicznej i 3. batalionu piechoty zmotoryzowanej 15. Batalionu Ułanów Poznańskich im. gen. Władysława Andersa z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Obecna była Anna Maria Anders-Costa, córka gen. Władysława Andersa, oraz Maria Polaszek, córka gen. Nikodema Sulika, dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Uroczystości na wojskowej nekropolii oglądało także wielu Polaków i Włochów, którzy przybyli do Cassino specjalnie z tej okazji.

„Sześćdziesiąt siedem lat minęło od tej bitwy, która rozślawiła imię Polski na świecie” – powiedział podczas uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR. „Oddajemy dziś hołd żołnierzom wolności i honoru. Tym, którzy walczyli o to, by Europa i świat były wolne. Walczyli ku Polsce chwałę za Ojczyznę i za wolność narodów. Szli szlakiem swych dziadów »z ziemi włoskiej«. Byli gotowi zginąć, by Polska żyła. Walczyli z armią niemiecką, zbrojnym ramieniem ludobójczego reżimu nazistowskiego. Zdobyli to, co podobno było nie do zdobycia. Jak pod Somosierrą – inni nie mogli, Polacy dali radę. Nie złamała ich żadna siła. Znów polskie orły białe zerwały się do lotu, wdarły się ponad chmu-



Uroczystość złożenia prochów Ireny Anders, żony gen. Władysława Andersa. FOT. ALINA NOWACKA

Euforia i gorycz

Zdobycie ruin klasztoru to była euforia. Wszyscy się cieszyli, nawet ci, którzy stracili nogi czy ręce, czy byli ciężko ranni. Ale nastroje zupełnie się zmieniły, kiedy się dowiedzieliśmy o Jalcie. Że nie będziemy mogli wrócić do wolnej Polski. Kiedy przyjeżdżam na wszystkie rocznice, to pierwsza rzecz, która mi się zawsze przypomina, to dwa uczucia: euforia, a później zawód.

**Stefan Mączka,
żołnierz 3. Dywizji Strzelców
Karpackich**

ry, gdzie nikt nie sięgał, i zwyciężyły. Ale znów tysiące polskich krzyży znaczyło drogę do wolnej Polski. Nasi walczący tu rodacy byli dla sprawiedliwej części świata natchnieniem. Dla pozostałych sumieniem, często wyrzutem sumienia. Jak pisał Feliks Konarski »Ref-Ren«: »My tylko znów uczymy świat, jak strzec należy czci, honoru i wolności«. Dziś modlimy się za polskich bohaterów, którzy tu spoczywają. Dziękujemy weteranom, którzy są tu dziś z nami, za walkę o te najwyższe ideały, za to, że dają nam świadectwo, co oznacza być Polakiem, jak służyć Ojczyźnie i jak nieść tę białą-czerwoną wolność. Na grobach naszych bohaterów, na tej przyjaznej ziemi włoskiej składamy dzisiaj polskie kwiaty. Na grobach tych, którzy – jak pisał poeta – »śmierci samej bagnetem świecili w oczy, a czyny krwią na skałach pisały historię«. Pisząc tę historię na wzgórzu Monte Cassino, widzieli wolną Polskę. »Świętej Sprawy szermierze, znaczący drogę polskiej krwi śladem«.

Ostatnie pożegnanie żony Generała

Podczas uroczystości odbył się pogrzeb kpt. Ireny Renaty Anders, żony gen. Władysława Andersa, dowódcy 2. Korpusu Polskiego. Generałowa zmarła w Londynie 29 listopada

zeszłego roku, jednak jej życzeniem było spocząć z mężem wśród jego żołnierzy. Urnę z prochami Ireny Anders złożono w kolumbarium obok grobu gen. Władysława Andersa.

„Cmentarz uczy pokory. Jesteśmy tutaj równi” – powiedziała podczas tej ceremonii Anna Maria Anders-Costa. „Po trudach życia, po walce, po cierpieniach, po radościach, po szczęściu i po utracie złudzeń jesteśmy wolni od życiowych zmagañ. Jesteśmy wolni od bezustannych wątpliwości, jakie niesie życie. Wolni od rozterek. Teraz wszystko stało się prawdziwe i jasne. Cmentarz wojskowy uczy równości. Jesteśmy tutaj wszyscy tej samej rangi. Jesteśmy teraz po tej samej stronie barykady życia, ale już bez dystynkcji. Równi w Bogu. Jesteśmy teraz bohaterami tej samej wielkości. Znikają życiowe różnice, podziały odchodzą w niepamięć. Są bez znaczenia dawne tytuły, stanowiska, order. Odchodzą w niepamięć przebaczone złe czyny. Odplývają w dal namiętności i emocje chwili. Nadchodzi wieczny spokój, cisza i nieskażona życiem miłość do świata. Nowego, tego nieznanego. Po odwrotnej stronie życia. Co teraz ma znaczenie? Pamięć. Nigdy niegasnąca pamięć o żołnierzach. Dla

mnie także pamięć o moich rodzicach. Byłam małą dziewczynką, kiedy mój ojciec, generał, zabierał mnie tutaj na uroczystości obchodów bitwy o Monte Cassino, w latach, kiedy niewielu gości i kombatantów z kraju mogło brać w nich udział. To był zawsze, bez wyjątku, nasz najważniejszy dzień razem. Chodziliśmy od grobu do grobu. Ojciec mówił mi o walecznych poległych. Znał ich wielu osobiście, blisko. Wielu tu spoczywających to jego polegli przyjaciele, zmarli koledzy, z którymi w bezwzględnej walce z wrogiem dzielił wspólną nadzieję, że poświęcenie doprowadzi ich kiedyś do wolnego, ukochanego kraju. Biorąc mnie za rękę, pokazywał grób po grobie. Czytał nazwiska zmarłych. Opowiadał mi o ich życiu, poświęceniu dla kraju, o oddaniu życia dla przyszłego dobra innych. Zawsze pamiętał” – dodała.

Pod obeliskiem w Aquafondata

Ostatnim punktem obchodów była uroczystość w miejscowości Aquafondata. Tam pierwotnie mieścił się jeden z polskich cmentarzy wojskowych żołnierzy, którzy polegli w walkach o przełamanie niemieckiej linii obrony. Po zakoń-



Uroczystości pod pomnikiem upamiętniającym mieszkańców miejscowości Aquafondata, którzy zginęli podczas II wojny światowej. FOT. ALINA NOWACKA



Od lewej: dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR, oraz Antonio Di Meo, burmistrz miejscowości Aquafondata. FOT. ALINA NOWACKA

czeniu walk ekshumowano ciała Polaków i przeniesiono do nekropolii pod Monte Cassino.

Uroczystości rozpoczęto Mszą św. w miejscowym kościele, którą odprawiano w językach polskim i włoskim. Złożono także wieńce pod pomnikiem upamiętniającym mieszkańców tej miejscowości poległych na frontach II wojny światowej oraz przy obelisku poświęconym pochowanym tu niegdyś Polakom.

„Po raz kolejny jesteśmy tutaj, w Aquafondata, miejscu szczególnym dla Polaków” – powiedział Jan

Stanisław Ciechanowski. „To jeden z tych symboli naszej pamięci o żołnierzach, którzy walczyli w kampanii włoskiej. Jeden z symboli naszej pamięci o 2. Korpusie Polskim, o gen. Władysławie Andersie, który tutaj miał swoje miejsce postoju. Jest to też ziemia zroszona polską krwią, bo nie dość, że i tu toczyły się walki, stąd atakowano Monte Cassino, było to miejsce, gdzie nasi bohaterowie złożeni zostali do życzliwej im zawsze ziemi włoskiej po raz pierwszy, jeszcze przed zbudowaniem cmentarza Monte Cassino. Jesteśmy tu-

taj, oddając im cześć. Jesteśmy tu, by podziękować Włochom za to, że pamiętają. Pamiętają o walce armii, która reprezentowała cywilizację europejską. To była armia, która musiała zwyciężyć, bo gdyby nie zwyciężyła, to z Europą byłoby bardzo źle. To była armia, która niosła na sztandarach sprawiedliwość, demokrację, zadośćuczynienie za wszystkie cierpienia Polaków na przestrzeni wieków. Będąc tu, każdy z nas staje się trochę lepszym Polakiem. Obyśmy pamiętali zawsze o Aquafondata i jak najczęściej tu przybywali”.

Szczyt tego pomnika zdobi krzyż wykonany z gąsienic wojskowego pojazdu zniszczonego w Aquafondata podczas walk. Jego wrak stał jeszcze kilka lat, rozbierany przez okoliczną ludność na złom. Jednak dzięki staraniom jednego z polskich weteranów, śp. inż. Mieczysława Rasieja udało się zachować gąsienice, z których zrobiono krzyż.

Zorganizowanym przez UdSKIOR uroczystościom sporo miejsca poświęciły włoskie media. Relacje z nich zamieszczono we włoskiej prasie. W pierwszym programie państwowej włoskiej telewizji wyemitowano półgodzinny program o bitwie pod Monte Cassino.

Stosunki polsko-włoskie

Przychodziły do nas Włoszki w średnim wieku, gospodynie domowe i mówiły: „Proszę dać bieliznę, to wypiorę. Nic nie będzie kosztować, tylko dajcie mi mydło”. Wtedy we Włoszech była straszliwa bieda, wszystkiego brakowało. Było jeszcze gorzej niż w Polsce. Dałem jej kostkę mydła. Amerykańskie mydło „Lux”, które dostawaliśmy. Następnego dnia pokazała się ta pani, przyniosła mi piękną wypraną i wyprasowaną bieliznę. A na górze tej paczki resztkę mydła. Zapytałem ją, ile płacę. A ona odpowiedziała, że nic, tylko czy może zatrzymać tę resztkę mydła, która została. Dałem jej to mydło, ale dołożyłem jeszcze 10 lirów. Od tej pory miałem stałą klientkę. Podchodziły też do bramy naszego obozu dzieci z puszkami po konserwach i wołały: „mangiare, mangiare”, czyli „jeść”. Dopraszały się resztek zupy, której myśmy nie dojedli, żeby nie wylewać, tylko im dać. Nasz dowódca kazał dodatkowo ugotować kocioł zupy dla nich. Mieliśmy w bród amerykańskiej mąki i puszek z koncentratem pomidorowym, więc gotowali im taką pomidorową z zacierkami.

Położenie ludności włoskiej było wówczas tragiczne. A my, żołnierze, otrzymując regularne wyżywienie, mogliśmy czasami odłożyć puszkę marokańskich sardynek – bardzo dobrych, lub puszkę argentyńskiego „Corned Beefu” i komuś dać. A czasami kupowaliśmy też chrust na opał. Wówczas można było posiedzieć z włoską rodziną przy kominku. Dla nas było to bardzo ważne. Wielu przeszło piekło sowieckich łagrów, straciło rodziny, a w ten sposób mogliśmy otrzymać choć odrobinę rodzinnego ciepła.

Henryk Skrzypiński, żołnierz 2. Korpusu Polskiego

Młode życia dla Polski

Wtedy nie wyobrażaliśmy sobie, że nie potrafimy wypędzić z klasztoru i przyległych gór, mocno zasadzonych tam, wojsk hitlerowskich, pomimo że byliśmy świadomi nieudanych trzech ofensyw aliantów, ich zmagających od stycznia do maja o przełamanie cassińskich fortyfikacji. My jednak damy radę, pokażemy im, jak walczy dobrze uzbrojony żołnierz polski. Duch w wojsku był wielki. Pałaliśmy chęcią pomśczeni naszego polskiego Września '39, terroryzmu, jakiego doświadczył naród polski.



STANISŁAW FALIŃSKI

Byłem tam, wszystko widziałem z bliska, byłem ranny i dlatego do dziś dnia nurtują mnie okropne nieraz wspomnienia tamtych dni.

Wzgórza Monte Cassino są naturalną twierdzą!

W ciemną, bezksiężycową noc, 11 maja 1944 r. o godz. 23 rozbly-

gruzy, wiele wzgórz i dolin, rozpadlin i wąwozów. To kamienisty i obły grzbiet „Widmo”, skalista góra San Angelo, długa „Głowa Węża”, zewsząd broniona „Mass Albanetta”, trzy forteczne góry w obrębie „Passo Corno” i wreszcie dominujące nad całym masywem cassińskim, wysokie na 1669 m Monte Cairo.

ukrytych, a potem nawałą ognia wypłutych na nieprzyjaciela. To setki kilometrów kabli telefonicznych, cała rzeka benzyny, tysiące metrów kwadratowych siatek maskowniczych oraz tysiące świec zadymiających.

To bardzo ciężka i fachowa praca odpowiednich służb, a więc kierowców, majstrów warsztatowych, łączności, regulacji ruchu, lekarzy i siostr, a przede wszystkim „praca mózgow” – sztabu. To stopy map i zdjęć lotniczych, studia nad stołami plastycznymi, to wykorzystanie wszystkich bolesnych doświadczeń naszych poprzedników, to zimna kalkulacja własnych elementów działania.

To po prostu precyzyjna organizacja wielkiej maszyny, która raz puszczona w ruch musiała sprawnie działać. Maszyna poszła w ruch, by doprowadzić do szturm, do walki wręcz o szczelinę, o załom skalny, o bunkier i pilboks (rodzaj bunkra), tam wysoko, na kamiennych wzgórzach, nieckach i stokach, na „gardzielach”, „Passokornach”.

Nieprzyjacieli na wszystkich tych piekielnych punktach obrony od paru już miesięcy skutecznie stawiał czoło przewadze sprzętu i najnowszym zdobyczom techniki niszczenia.

Można było wystrzelić jeszcze wiele milionów pocisków armatnich, pokryć kikuty zburzonego klasztoru oo. Benedyktynów nowymi ulewami tysiackilogramowych



Defilada 2. Korpusu Polskiego w Sessano we Włoszech w 1944 r. Na lewo od drzewa na pierwszym planie gen. Władysław Anders. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

sło nagle olbrzymie światło. Ziemia jakby zafalowała pod nogami, niesamowity huk ogłuszył wszystkich. To do ataku ruszyła nasza artyleria. Tylko na odcinku cassińskim biło na Niemców ok. 2 tys. dział i moździerzy. Trwało to dwie godziny. Potem ruszyła do natarcia piechota.

Nasze pole walki to klasztor oo. Benedyktynów, a raczej jego

Wąziutka, kręta i stroma, trzy-metrowej szerokości dróżka, zwana „Drogą Polskich Saperów”. Drogą tą ciężkie czołgi Sherman pięły się do góry, by kogoś tam wesprzeć, coś uchwycić, przypiecztować zwycięstwo.

Monte Cassino to przeszło milion pocisków artyleryjskich i moździerzowych, dowiezionych,





Dowódcy 2. Korpusu Polskiego podczas bitwy o Monte Cassino. Na pierwszym planie od lewej: gen. Bronisław Duch, gen. Władysław Anders, obchodzą teren bitwy FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

bomb lotniczych, zorać cały teren lejami z pocisków artyleryjskich, a wyborowe i fanatyczne wojska hitlerowskie jeszcze stawiałyby opór – nie byłyby zniszczone.

Po wszystkich tych działaniach przygotowawczych trzeba było wejść, wziąć za gardło i dosłownie wyrzucić z czeluści, z których wróg się bronił. Trzeba było wejść w to piekło, wczuć się na własnych łokciach i brzuchu, walczyć granatem, ciśniętym siłą własnego ramienia, usuwać miny pułapki własnymi rękoma, zabijać z własnego karabinu na odległość kilkunastu lub kilku kroków. Wroga trzeba było wyrzucić.

Anioł Śmierci

Monte Cassino to wielka całość i długi szereg zdarzeń, nieraz prostych, które się na tę wielką całość składały.

Któż zrozumie straszną wymowę dwóch trupów splecionych walką? Polaka i Niemca – walczących nawet po śmierci.

Kto odważy się ocenić i klasyfikować czyn tego, co mając stopę urwaną, krzyknął tylko kolegom: „otwieram wam drogę!”. I ostatnim wysiłkiem woli ciało swe rzucił na splot drutów pułapek minowych.

Czy w wyobraźni dzisiejszych ludzi znajdzie należyte zrozumienie? Przecież to takie proste!

Albo zdarzenie spod San Angelo, góry „Anioła Śmierci”, jak ją wtedy nazywaliśmy. Leżał tam wparty w ziemię ogniem krzyżowym ze „Spandau”, ukrytych strzelców wyborowych, przetrzebiany nawałami artylerii niemieckiej i moździerz, nasz batalion. Leżał, wyczerpawszy zapas granatów, bez amunicji, czekając, aż może takową mu pod-

rzucą. Leżał, nie mogąc się ruszyć, podnieść głowy. Leżał tak przez 36 godzin. Ludzie dostawali obłędu, zobojętniali na wszystko – wstawali, by zaraz zwalić się, ale już na zawsze. Niektórzy szlochali. Batalion topniał i wtedy ktoś (sierż. Czapiński) zaczął śpiewać. Podchwycili inni. Zbożem poszła pieśń śpiewana głosami strasznymi, zdartymi od krzyku, ochrypłymi z pragnienia i od swądu wybuchów artyleryjskich. Śpiewali ustami wprost do ziemi: wyrzucana oddechem ciężko spracowanych płuc pieśń modlitwa, groźba i wezwanie. Ranni przestali jęczeć, ci z granicy obłędu urwali szloch. Na San Angelo batalion zdziejątkowany, batalion na wpół żywy, na wpół umarły, śpiewa pieśń najświętszą, pieśń o Teju, co nie zginęła, kiedy my żyjemy. I wiemy, że wytrzymali. Dostali znowu granaty i amunicję, ostatnią siłą woli znów poszli na bunkry i zdobyli, po prostu zdobyli.

Albo – na drogę polskich saperów wdrapują się nasze czołgi. W jednym z nich spala się instalacja. Unieruchomiony, zagwoździł wążutki szlak górskiej dróżki. Gorączkowo pracuje załoga. Rozkaz: „zrzuć zepsuty czołg w przepaść jaru »A« – przepuścić resztę!”. Za-



Piechota 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. Walka za pomocą granatów, FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Zaopatrywanie 2. Korpusu Polskiego podczas bitwy o Monte Cassino. Wnoszenie amunicji – 15 Pułk Ułanów Poznańskich na Pizzo Corno FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

łoga błaga: tylko pół godziny – naprawimy! Dwadzieścia minut – czekać nie sposób. Wsparcie czołgów jest potrzebne na górze już, zaraz! Zrzucić – pada rozkaz. Zrzucili.

To takie proste powiedzieć. Przecież tam głęboko w czołgu siedzi kierowca, zaciska przez cały czas hamulce. Teraz, musi je zwolnić, nakierować bezwładną masę czołgu na skraj trzystumetrowej przepaści i w chwili, gdy ważyć się będzie w powietrzu, by runąć w dół, w tym właśnie czasie, chwili mierzonej sekundami, zdążyć wygramolić się z czołgu – powrócić do żywych.

Teraz już tylko mogą patrzeć na dno wąwozu, na szczątki tego, co było ich dumą i radością, ich czołgiem, i mieć łzy w oczach. Gdy walił się w kamienistą przepaść, wieżycyca mu się odłupała, a zrozpaczona załoga salutowała, żegnając go na wieki.

Inne zdarzenie, które w jednej sekundzie czasu pozbawiło życia wielu żołnierzy. To byli saperzy. Właśnie powrócili ze swej ciężkiej pracy i odpoczywali w schronach wykutych w zboczu góry przy drodze ich imieniem zwanej, gdy na skutek zmasowanej nawały ciężkiej artylerii niemieckiej z Cifalko, zbocze góry osunęło się, grzebiąc ich

żywcem pod zwałami skał i ziemi. Zginęli wszyscy, a było ich 16.

Monte Cassino składało się z takich fragmentów zdarzeń dziesiątków i setek – były powszechne jak chleb codzienny.

Żołnierz – tułacz

Dziś niejednokrotnie zwykło się porównywać zdobycie Monte Cassino z szarżą w wąwozie Somosierry. Czy słusznie? Chyba tylko dlatego, że baterie Somosierry zamykały drogę

do Madrytu, tak jak klucz do Rzymu leżał w Monte Cassino. Ale na tym koniec podobieństwa. Trudno bowiem zestawić chwilę szaleńczej, pełnej fantazji szarży kawalerii, krótkiego rapsodu rycerskiego z działaniami konsekwentnie, według planu, rozwijającej się wielkiej maszyny Korpusu, z podciąganiem, zaopatrywaniem, ukrywaniem wielotysięcznej siły uderzeniowej, z szeregiem natarć, szturmów związanych „planem mózgow” w jedną całość, z walką toczoną wiele dni i wiele nocy. Jeśli Somosierra była ekstazą walki, to cechą zasadniczą bitwy o Monte Cassino była wola walki i długotrwała determinacja żołnierza i jego dowódców. Musimy też uprzytomnić sobie, że inny wróg bronił dostępu do Madrytu, a z innym równał rachunki żołnierz 2. Korpusu, sam żołnierz był też inny tym razem.

„Monte Cassino zdobyły bohaterskie oddziały polskie” – pisały dzienniki światowe, głośiły radia. Żołnierz ten był nie tylko waleczny i bohaterski, ale był jednocześnie żołnierzem jedynym w swoim rodzaju. Nie był wzięty z poboru, nie otrzymał karty „mob”, nie zgłaszał się z przydziałem. On sam szukał tego przydziału – po całym świecie! On sam sobie głosił „mobili-



Jeńcy niemieccy (spadochroniarze) pod Monte Cassino na terenie zakwaterowania dowództwa 1. Brygady Strzelców Karpackich z 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego na Maiola, 18 maja 1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Żołnierze 2. Korpusu Polskiego wkraczający do Ankony, lipiec 1944 r. Pojazdy 2 Korpusu jadące główną ulicą miasta FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

zację”, a pobór był nakazem jego sumienia.

Stare przysłowie powiada, że: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, ale szlaki tego żołnierza, co tę drogę do Rzymu otwierał, w historii nie mają sobie równych. Błedną wobec nich przygody Odyseusza i najbardziej fantastyczne podróże. Z więzień, z łagrów sowieckich z dalekiej Kołymy i ci rzuceni za koło polarne, z Kazachstanu, z obozów niemieckich, z kraju przez niezliczoną liczbę „zielonych granic”, z Francji, Norwegii. Szli przez piaski wielu pustyń, poprzez fiordy Norwegii, poprzez słynną obronę Tobruku i szarżę na Gazalę. Przez cały świat te drogi prowadziły i nic nie poradzisz, że brzmi to fantastycznie, może i patetycznie. To prawda – tragiczna, ale też i wspaniała. Tymi drogami zbierali się żołnierze 2. Korpusu. Wszyscy: od dowódców poczynając, na najmłodszym żołnierzu kończąc. Uparcie, wytrwale podążali do odrażdżających się na obczyźnie sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Czynem zadać kłam

Propaganda wroga kpiła, nazywała go „turystą”. Potem z irytacją „najemnikiem”, w końcu jednak zwracała się wprost do nich: „Kocha-

ny rodaku”, przypominając tęskniącą rodzinę, zapraszając do domu, grając przez megafony i radio Chopina.

Inna znów propaganda nazywała go faszystą, białopolakiem – mówiła, że uchylił się od walki, że zdradził sprawę swego narodu.

A żołnierz słuchał, zaciskał zęby, nawet nie kłął, po prostu słuchał. W czasie przymusowej tułaczki przeszedł przez taki ogrom cierpienia i taką otchłań kłamstwa, że był odporny jak salamandra na ogień. Żołnierz ten nauczony ciężkim i obłudnym wobec niego i rodaków życiem, wnet fałszywą nutę potrafił złapać, wyczuwał, co jest mu wrogiem, potrafił też doskonale czytać między wierszami.

Monte Cassino było jego odpowiedzią. Czynem zadał kłam oszczerstwom, otworzył drogę do Rzymu, chociaż jego droga nie do Rzymu, lecz zaledwie przezeń prowadziła. Ażeby zrozumieć, skąd czerpał taką potężną wolę walki, dlaczego tak walczył, niech świadectwo dadzą polegli koledzy. Niech długie rzędy grobów na polskich cmentarzach wojennych napisami poświęcają, że leżą tam obok siebie wilnianie, lwowiacy, górale, Wielkopolanie, Ślązacy i inni,

a wszyscy razem Synowie Rzeczypospolitej Polskiej.

Walki żołnierza polskiego na wzgórzach Monte Cassino trwały od godz. 23 dnia 11 maja 1944 r. do godz. 19 dnia 25 maja. Trwały więc bezustannie 13 dni i 20 godzin.

Dziś u stóp pięknie odbudowanego klasztoru oo. Benedyktynów, na zboczu „Córy Ofiarnej” bieleje od czasu wojny bardzo duży cmentarz, gdzie spoczywają nasi żołnierze, którzy młode życie oddali w drodze do utęsknionej Polski.

Nad cmentarzem bieleje na szczycie tejże góry potężny cztero-kątny obelisk. Widać go z dala – jadąc szosą: Rzym – Neapol. Jest na nim wyryty napis w czterojęzycznym brzmieniu: „Za wolność naszą i Waszą, my, żołnierze polscy, oddaliśmy Bogu ducha, ziemi włoskiej ciałą, a serce Polsce”.

■ **Stanisław Faliński** w czasie kampanii kaspińskiej pełnił służbę regulacji ruchu na punkcie „A” (szczytowym) „Drogi Polskich Saperów”, był kontuzjowany. Uczestnik i świadek opisywanych wydarzeń. Jego placówka znajdowała się w bezpośredniej styczności ze stacją łączności I Brygady 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Miał na bieżąco informacje o ruchach polskiego wojska i wydarzeniach na górach masywu. Autor m.in. książki „Przez Sybir na Monte Cassino”.

Pomnik żołnierzy 3. DSK

Pomnik na wzgórzu nr 593 jest mniej znany niż trzy inne monumenty wystawione dla uczczenia bitwy pod Monte Cassino, a zwłaszcza niż słynny cmentarz. Wzniesiono go w 1945 r. z inicjatywy gen. Bronisława Ducha, by upamiętnić dowodzonych przez niego żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, którzy 18 maja 1944 r. ostatecznie opanowali to włoskie wzgórze. Projekt pomnika przygotował karpacczyk, kpt. inż. Tadeusz Zandfos.

MAREK TOMICZEK

Walki wokół tego wzgórza, zwane też bitwą o Rzym, trwały – ze zmiennym szczęściem dla przeciwnych stron – pomiędzy 17 stycznia a 4 czerwca 1944 r. W skład wojsk alianckich (5. armia amerykańska, 8. armia brytyjska i francuski Korpus Ekspedycyjny) dowodzonych przez gen. Harolda R. Alexandra – walczących przeciwko niemieckiej grupie armii „C” (10. i 14.) pod feldmarsz. Albertem Kesserlingiem – wchodził, jak wiadomo, 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Wśród jednostek polskich walczących pod Monte Cassino istotną rolę odegrała 3. DSK, którą dowodził gen. Bronisław Duch. Jego zastępca, płk dypl. Jerzy Jastrzębski, zmarł z ran odniesionych po wybu-

chu miny 24 kwietnia 1944 r. i jest pochowany, tak jak i gen. Duch, na cmentarzu głównym.

Trzeba, aby na wzgórzu stanął pomnik

Właśnie 3. DSK wslawiła się ostatecznym opanowaniem wzgórza nr 593. Jest ono łagodne tylko z jednej strony, od strony przełęczy zwanej Gardzielą opada zaś w dół stromymi urwiskami. Walki o to wzniesienie były wyjątkowo zacięte. Przed Polakami zdobyli je Amerykanie (utrzymali pozycje 8 dni), Brytyjczycy (2 dni) i Hindusi (zajęli też inne, 444; dotarli pod sam klasztor), którzy również – po odparciu uderzenia Ghurków – byli zmuszeni wycofać się. Podobnie było z karpaczykami, którzy po zdobyciu wzgórza 12 maja musieli je opuścić z dużymi stratami.

Definitywnie zostało zajęte (podczas drugiego natarcia) przez 4. Batalion Strzelców Karpackich 18 maja 1944 r. Opanowanie wzgórza umożliwiło zdobycie opactwa, zniszczonego prawie całkowicie w wyniku wcześniejszego alianckiego bombardowania. Zajęcie ruin opactwa przesądziło o losach całej bitwy, ale zostało okupione dużą dainą krwi. Poległo tam 365 polskich żołnierzy, a 1211 zostało rannych.

Już 2 lipca 1944 r. gen. Bronisław Duch (zm. w 1980 r.; pochowany na plateau, powyżej grobu gen. Władysława Andersa) wydał rozkaz, w którym stwierdził: „Trzeba, aby na wzgórzu 593, gdzie naj-



Pomnik na wzgórzu 593 w trakcie budowy. Od lewej: oficer brytyjski, inż. Tadeusz Zandfos, por. sap. Czesław Woyno, dowódca saperów 3. DSK. FOT. ARCHIWUM AUTORA

więcej krwi żołnierskiej się polało, stanął pomnik godny ich żołnierskiej chwały”. Prace budowlane rozpoczęto jeszcze w sierpniu 1944 r. Wykonania projektu podjął się karpacczyk, kpt. inż. Tadeusz Zandfos (1902–1980).

Piaskowy lis

Była to ciekawa postać. Wywodził się z rodziny o holenderskich korzeniach. Jego nazwisko w dosłownym przekładzie to: „piaskowy lis”. Urodził się w ukraińskiej Wasilowce pod Kijowem, jako syn zarządcy kresowych majątków, Aleksandra, i Malwiny z d. Grabowskiej. Brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. (5. Pułk Ułanów). W Ostrogu nad



Tadeusz Zandfos. FOT. ARCHIWUM AUTORA



Karykatura Tadeusza Zandfosa – rysunek Władysława Leskiego ŹRÓDŁO: „3 DSK W KARYKATURZE (SERIA PIERWSZA)”, WYDAWNICTWO DOBROBYTU ŻOŁNIERZA 3 DSK, WŁOCHY 1946

przygranicznym wówczas Horyniem ukończył w 1925 r. Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej, a w 1931 r. uzyskał dyplom warszawskiej Politechniki, na Wydziale Architektur. Początkowo

pracował w Dyrekcji Robót Publicznych w Toruniu jako referent do spraw urbanistyki woj. pomorskiego, następnie w Wejherowie jako zastępca kierownika Biura Zabudowy Wybrzeża Morskiego. Później jako kierownik tego Biura – w zespole Bronisława Małysza uczestniczył w planowaniu przestrzennym nowego miasta w Gdyni, a od 1936 r. aż do mobilizacji 24 sierpnia 1939 r. w stołecznym Zarządzie Miejskim jako zastępca dyrektora niezmiernie istotnego Wydziału Planowania i Regulacji tego Zarządu. Dyplomantem tego samego roku na Wydziale Architektury, również specjalizującym się w zagadnieniach urbanistycznych, i kolegą z warszawskiego Biura był niezbyt chlubnie obecnie wspomniany Marian Sychalski.

Egzamin uprawniający do kierowania robotami budowlanymi Tadeusz Zandfos zdał w 1937 r. W okresie przedwojennym opracował m.in. studium do planu regionalnego rejonu morskiego, plany zabudowy osiedli nadmorskich: Helu, Juraty, Jastarni, Boru, Wielkiej Wsi, Jasnego Wybrzeża, Jastrzębiej Góry i Wejherowa. Jego realizacjami z tego czasu były: Dom Zdrojowy i Dom Wypoczynkowy Rodziny Urzędniczej Ziemi Pomorskiej w Juracie, kamienica w Kielcach dla teścia, dyrektora tamtejszej elektrowni, i dom letniskowy tegoż na Słowiku pod Kielcami. Projektował też (wersja pierwotna) kościół w Kuźnicy k. Jastarni.

W czasie kampanii wrześniowej, jako porucznik rezerwy, wraz z częścią ośrodka zapasowego 18. Dywizji Piechoty przekroczył granicę Węgier,



Tadeusz Zandfos, koniec lat sześćdziesiątych XX w. FOT. ARCHIWUM AUTORA

został internowany, przebywał w obozach w Jelswa i Ipolisalka.

Mimo to przedostał się do Syrii 15 maja 1940 r., gdzie wstąpił do I Brygady Strzelców Karpaccich. Po kapitulacji Francji wraz z Brygadą znalazł się w Palestynie, później w Egipcie i Syrii.

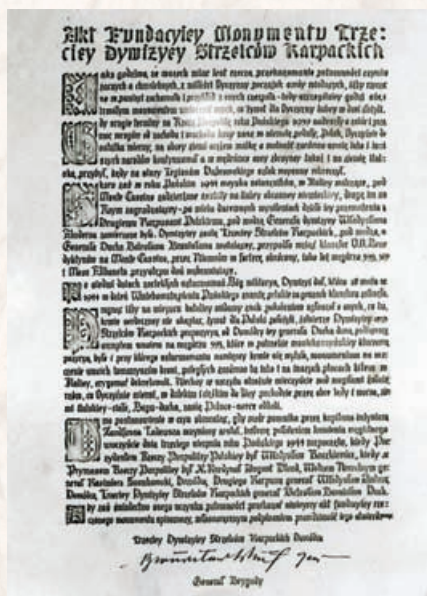
Po kampanii libijskiej wrócił do Egiptu, gdzie został przydzielony do 3. Dywizji Strzelców Karpaccich. Z tą ostatnią Dywizją wrócił do Palestyny, a później znalazł się w Iraku, ponownie w Palestynie, a 20 grudnia 1943 r. wylądował we Włoszech, w Taranto. Odbył całą kampanię włoską, włącznie z bitwą o Monte Cassino, i uzyskał stopień kapitana. Był oficerem sztabowym, tzw. maskującym. Do jego obowiązków należało nadzorowanie budowy atrap dział i czołgów oraz budowa pozycji bojowych, a następnie dokonanie zweryfikowania tych konstrukcji z pokładu niewielkiego samolotu, który łatwo mógł zostać strącony.

Po zakończeniu wojny wyjechał do Anglii 24 października 1946 r.

Stamtąd powrócił do Polski 18 maja 1947 r. Szczęśliwie uniknął aresztowania. Niestety, jego brat Władysław, inżynier leśnik i oficer Armii Krajowej, został zamordowany w znanej katowni Urzędu Bezpieczeństwa, na zamku w Lublinie.



Legitymacja nr 2003 upoważniająca Tadeusza Zandfosa do noszenia Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino, wydana 1 marca 1945 r., również z podpisem mjr. Pawła Trockiego FOT. ARCHIWUM AUTORA



Akt fundacyjny pomnika na wzgórzu 593
FOT. ARCHIWUM AUTORA

Tadeusz Zandfos pracował aż do przejścia na emeryturę 1 października 1968 r. w różnych państwowych, oczywiście, instytucjach – najczęściej w biurach projektowych. Zmarł w Warszawie 5 lipca 1980 r. Ze związku z Wandą Paszyc miał syna Witolda (obecnie emerytowany architekt, a także malarz, mieszkający we Francji).

Pomnik niczym park

Projektodawca obmyślił pomnik w kształcie stożkowatego obelisku z krzyżem na szczycie. Poprzedza go kilka opadających łagodnie tarasów, łączących mo-

nument z cmentarzem. Do jego wzniesienia użyto prawie wyłącznie lokalnych materiałów, czyli kamieni spojonych cementem. Jako pokrycie obelisku posłużył szary trawertyn (odmiana tzw. martwicy wapiennej powstałej z zimnych wód źródłanych; występuje głównie we Włoszech, w Czechach i Niemczech). Na murach cokołu wyryto nazwiska 1115 żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich poległych w kampanii włoskiej, a na murze oporowym – dyskretny podpis projektanta. Na samym pomniku widnieją napisy – w czterech językach – tekst poety, żołnierza 3. DSK, Bolesława Kobrzyńskiego: „Za Wolność Naszą i Waszą My żołnierze polscy Bogu oddaliśmy ducha. Ziemi włoskiej ciała. A serce Polsce”. Na czterech bokach obelisku umieszczono odznaki z brązu Orła Polskiego z koroną. Krzyż na zwieńczeniu stanowi model odznaki i orderu Monte Cassino.

Większość prac budowlanych przy budowie pomnika wykonali polscy żołnierze. Kierowali nimi porucznicy saperów 3. DSK, Zygmunt Wałęjko i Czesław Woyno. Ten ostatni w późniejszej relacji podał anegdotyczną informację, że gen. Bronisław Duch obiecywał we wrześniu 1944 r., że



Pomnik na wzgórzu 593, 17 maja 1944 r., w wigilię pięćdziesięciolecia bitwy FOT. ARCHIWUM AUTORA

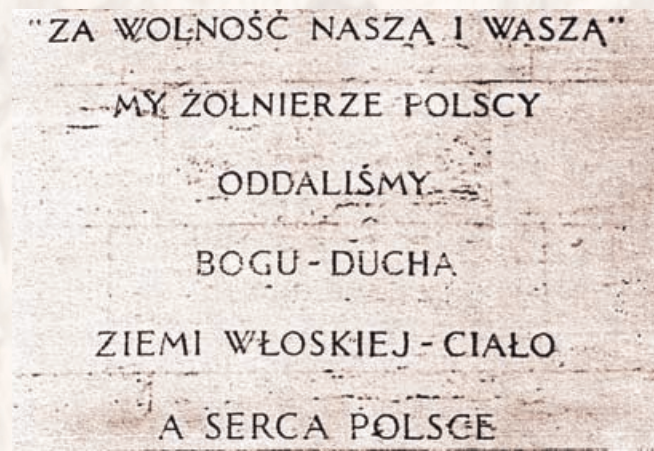
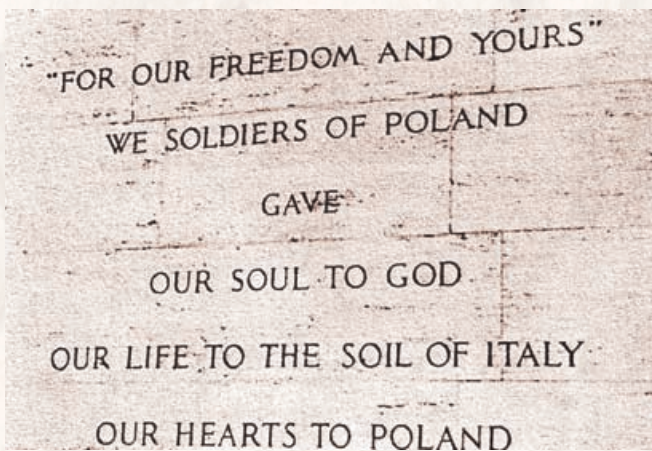
pomnik będzie widoczny z prowadzącej do Rzymu drogi nr 6 (Via Casiliana). W ostatniej fazie budowy pomnika po naocznym stwierdzeniu, że tak nie jest, generał rozkazał dorobić dodatkowe trzy metry. Na szczęście – mimo licznych kłopotów – zadanie wykonano (dokumentacja budowy zachowana w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, a także u wnuka Tadeusza Zandfosa).

W hołdzie polskim żołnierzom

Niezmiernie uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 18 lipca 1945 r. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich oddziałów dywizji i zaproszeni goście (vide liczne komentarze prasowe z tej uroczystości m.in. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na łamach pisma 2. Korpusu: „Orzeł Biały”, 1945, nr 30, s. 5). Szczególny hołd żołnierzom Dywizji poległym na froncie włoskim oddał gen. Bernard Cyril Freyberg, bohaterski obrońca Krety w maju 1941 r. i dowódca nowozelandzkich oddziałów walczących o Monte Cassino przed Polakami (kawaler najwyższego brytyjskiego odznaczenia bojowego, Victoria Cross).



Uroczystość odsłonięcia pomnika na wzgórzu 593, 18 lipca 1945 r. FOT. ARCHIWUM AUTORA



Pomnik na wzgórzu 593 wraz z wykutym na nim dwujęzycznym tekstem ŹRÓDŁO: „ALBUM FOTOGRAFICZNY 3 DSK W ITALII, CZ. II”, SIERPIEŃ 1945 R., REFERAT KULTURY I PRASY 3 DSK

Przemawiali, oczywiście, zarówno gen. Władysław Anders, jak i gen. Bronisław Duch, który podkreślił, że jego podwładni „szli do szturmów właśnie po uchwałach teherańskich, które tak głęboko zraniły nam serca”.

Kapitan inż. Tadeusz Zandfos został odznaczony (rozkazem nr 40 dowództwa 3. DSK z 15 lutego 1945 r.) Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino. Trafił też do okolicznościowej publikacji „3. DSK w Karykaturze”, której autor, Władysław Leski, narysował jego postać z profilu w mundurze – maskownicy (Wydawnictwo Dobrobytu Żołnierza 3 DSK, Ita-

lia 1946). W 1969 r. wziął osobiście udział w obchodach dwudziestej piątej rocznicy bitwy.

Pomnik żołnierzy 3. DSK służy na przypomnienie nie tylko ze względu na oryginalną formę, ale również z powodu sześćdziesiątej siódmej rocznicy słynnej batalii, którą obchodzono w tym roku.

Pomnik 3. DSK na wzgórzu 593 – widok współczesny
FOT. ARCHIWUM AUTORA



Dr Marek Tomiczek, historyk sztuki, syn oficera Wojska Polskiego, więźnia oflagu Woldenberg.



Kombatanci z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika UdSKIÖR, przy pomniku 3. DSK na wzgórzu 593 podczas tegorocznych uroczystości w sześćdziesiątą siódmą rocznicę bitwy FOT. ALINA NOWACKA

Mulnicy spod Monte Cassino

W rozmowach żołnierzy 2. Polskiego Korpusu przewija się do dziś wątek udziału Cypryjczyków spełniających pod Monte Cassino ważną służbę logistyczną. Dzięki tym skromnym i cierpliwym sojusznikom prowadzącym obławiane muły juczne po bezdrożach górskich, docierały na polskie stanowiska bojowe amunicja, żywność i woda. Często znosili rannych.

HENRYK SKRZYPIŃSKI

Melchior Wańkowicz pisał o nich w II tomie „Bitwy o Monte Cassino”. Jedno ze zdjęć ilustrujących rozdział „Mulnicy” przedstawia fragment kolumny mułów zniszczonych ogniem artylerii niemieckiej. Autor opisuje swoje spostrzeżenia z werbunku ochotników i bombardowania lotniczego w Famaguście i innych miejscach na Cyprze, czego był świadkiem. Niedosyt wiedzy o tych dzielnych sojusznikach stał się odczuwalny.

W działaniach zbrojnych uczestniczyło 30 tys. ochotników, w pułkach złożonych głównie z Greków, a także Turków cypryjskich. Pod Monte Cassino uczestniczyli w bitwie poprzedzającej polskie natarcie. W kronikach wojennych odnotowali swój udział we Włoszech także pod Arezzo, Casertą, Neapolem, Rawenną, Forlì i Faenzą, w tym jako lotnicy w służbie RAF.

Czynnie uczestniczyli w bojach od 1940 r. w obronie Grecji, a następnie na Krecie. Obok Polaków z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich walczyli w Tobruku

oraz na polach bitewnych Afryki Wschodniej.

Po wojnie wypadło im walczyć o wolność we własnym kraju pod dowództwem płk. Georgiosa Grivasa. Przywódca ruchu wyzwolenczego, abp Makarios III – Michał Christodhulos Mysłkos (Autokefaliczny Cypryjski Kościół Prawosławny) został pierwszym prezydentem (1960–1977) powstałej w 1960 r. Republiki Cypru; od 2008 r. członka Unii Europejskiej.

Niedawno podczas pobytu na Cyprze dotarłem do środowiska weteranów II wojny światowej. Nieliczne pozostające przy życiu ich grono jest zrzeszone w Cypryjskim Związku Weteranów II Wojny Światowej. Prezesem Związku jest Andrea Christofi, kombatancka II

Henryk Skrzypiński, żołnierz 2. Korpusu Polskiego. W czasie działań we Włoszech w służbiewiadu dowództwa 2. Grupy Artylerii gen. dr. Ludwika Żąbkowskiego. Po wojnie odkomenderowany do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Absolwent „Szkoły Karpackiej”. Włada trzema językami obcymi. Jest członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia b. Żołnierzy PSZ na Zachodzie „Karpaczczy” w Warszawie.

wojny światowej. Działaczka CZW, Thelma Michaelides, prowadzi zaś promującą wydawnictwa Związku księgarnię w Nikozji.



Żołnierz Cypryjskiej Gwardii Narodowej na straży mauzoleum prezidenta Makariosa w górach Troodos. FOT. HENRYK SKRZYPIŃSKI



Nikozja. Pomnik wolności i godła państwowego Republiki Cypru. FOT. HENRYK SKRZYPIŃSKI



Autor artykułu z Thelmą Michaelides w jej księgarni. FOT. ARCHIWUM HENRYKA SKRZYPIŃSKIEGO

2 Korpus Polski zadanie wypełnić

Z tezami artykułu Konrada Nowickiego „Niemcy pod Monte Cassino”, zamieszczonego w Magazynie Miłośników Wojsk Lądowych „Poligon” nr 1(24) polemizuje prof. Wojciech Narębski.

WOJCIECH NARĘBSKI

Niewątpliwą zasługą Autora jest zebranie i opublikowanie cennych szczegółowych danych odnośnie do składu i strat jednostek niemieckich, biorących udział w czteromiesięcznych walkach z wojskami alianckimi na linii Gustawa. Natomiast jego jednostronna i krzywdząca opinia na temat roli 2. Korpusu Polskiego w czwartej bitwie, nazwanej słusznie bitwą o Rzym, musi budzić poważne zastrzeżenia.

Daleki jestem od niesłusznego poglądu niektórych naszych historyków o głównej roli naszego Korpusu w tej bitwie, ale – jako jej uczestnik oraz autor wielu artykułów na ten temat – za równie nieprawdziwe uważam stwierdzenie Konrada Nowickiego, jakoby „2 Korpus Polski w czasie operacji »Diadem« nie zrealizował stawianych przed nim zadań i sukcesy terenowe zawdzięczał wydarzeniom na innych odcinkach frontu” oraz „2 Korpus Polski wiązał jedynie znajdujące się już na miejscu oddziały przeciwnika, co równie dobrze mógłby zrobić nie nacierając, a prowadząc jedynie demonstracje” (s. 62). Znając doskonale – również dzięki wspianemu przewodnictwu eksperta w tej dziedzinie Krzysia Piotrowskiego – teren bitwy i (zważywszy na moją specjalność naukową) geologię zarówno masywu Monte Cassino – Monte Cairo, jak i doliny rzeki Liri i gór Monti Aurunci, stwierdzam, że nasz Korpus

miał pod każdym względem najtrudniejsze zadanie ze wszystkich oddziałów alianckich i, mimo że był najsłabszy liczbowo – zwłaszcza jeżeli chodzi o dywizję piechoty – wykonał swe zadanie w pełni. Potwierdził to dowódca 8. Armii Brytyjskiej gen. Oliver W.H. Leese, wizytując gen. Władysława Andersa po załamaniu się naszego pierwszego natarcia 12 maja o godz. 16 i stwierdzając, że „2. Korpus Polski swoją walką 12 maja związał całkowicie nieprzyjaciela w węzle Monte Cassino, ściągnął ogień jego artylerii z sąsiednich odcinków, użył jego odwodów. Tym bardziej że z biegiem wypadków przybyły świeże bataliony 1. Dywizji Spadochronowej dla zmiany ogniem naszej artylerii podczas podchodzenia z Villa S. Lucia w rejon Mass Albaneta i Colle Sant’Angelo – W.N.). Obsada więc była prawie podwójna”. Tym samym Korpus spełnił zadanie w stosunku do sił 13. Korpusu Brytyjskiego, nacierającego w dolinie rzeki Liri, ułatwiając mu przekroczenie rzek Rapido i Gari i uchwycenie przyczółków, co umożliwiło zbudowanie mostów Bailey’a oraz przerwienie w tę dolinę dalszych sił i sprzętu. Nie ulega więc wątpliwości, że 2. Korpus Polski i 13. Brytyjski, wykonujące manewry okrążające wzgórze klasztorne (521 m) od północy przez wapienny masyw górski (wzg. 593, 575,

601 i zdobyte 19 maja Pizzo Corno 945) i od południa przez pokrytą młodymi osadami i utworami wulkanicznymi z Roccamonfina dolinę Liri, wspomagały się wzajemnie, co mocno potwierdził gen. Leese. Zgodnie z jego decyzją drugie natarcie naszego Korpusu, aby było skuteczne, mogło się rozpocząć dopiero po osiągnięciu przez (również opóźnione w akcji) jednostki brytyjskie tzw. linii zielonej w rejonie Santa Scolastica naprzeciw Wąwozu Moździerzy, czyli po całkowitym okrążeniu od południa klasztornego Monte Cassino. Należy przy tym mocno podkreślić, że 13. Korpus i Korpus Kanadyjski, nacierające w dolinie Liri, były znacznie silniejsze od naszego, a miały naprzeciw słabsze oddziały niemieckie niż elitarne jednostki nieprzyjaciela, które obsadzały masyw Monte Cassino – Monte Cairo. W londyńskiej monografii „Działania 2 Korpusu we Włoszech” (1963) na s. 227 podano, że 13. Korpus zawdzięczał swe zdobycze w dużym stopniu związaniu przez natarcie 2. Korpusu dziewięciu batalionów niemieckich, podczas gdy przed frontem brytyjskim zostało tylko pięć batalionów. Dopiero w drugim dniu natarcia odcinek ten został wzmocniony przez bataliony 1. Pułku Spadochronowego z odwodu. Podobną opinię wyraża w przetłumaczonej na język polski książce „Monte Cassino – the story of



Profesor Wojciech Narębski podczas tegorocznych uroczystości we Włoszech w sześćdziesiątą siódmą rocznicę bitwy o Monte Cassino. FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

the hardest-fought battle of World War II” (2003) Matthew Parker, a zwłaszcza uczestnik bitwy, oficer słynnej 78. Dywizji Brytyjskiej (wchodzącej w skład 13. Korpusu) Fred Majdalany w swej znanej książce „Monte Cassino – portrait of the battle” (1957). Wielką rolę 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino podkreśla też znany brytyjski historyk ostatniej wojny, Richard Doherty, w książce „Eighth Army in Italy 1944–1945. The long hard slog”, której niezbyt udane tłumaczenie na język polski pod nieadekwatnym tytułem „Cel Monte Cassino. Działania 8. Armii i Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech” wydała Bellona w 2009 r.

Autor omawianego artykułu, Konrad Nowicki, ma rację, uważając, że główną rolę w przełamaniu linii Gustawa

i Hitlera oraz w całej zwycięskiej bitwie o Rzym odegrał stu-tysięczny, a więc najsilniejszy z jednostek alianckich, Francuski Korpus Ekspedycyjny gen. Alphonse’a Juina, złożony głównie z powstałych w dawnej Francuskiej Afryce Północnej jednostek kolonialnych, przy czym większość z nich była wyspecjalizowana w walkach w górach. Jej sukces w górach Aurunci na południe od doliny Liri ułatwiło stosunkowo słabe ufortyfikowanie i obsadzenie tego odcinka przez oddziały niemieckie, ponieważ ich dowództwo nie przewidywało silniejszego natarcia alianckiego w tym rejonie.

Niemniej jednak bez zdobycia przez działający na skrajnym prawym skrzydle jednostek uczestniczących w majowej ofensywie 2. Korpusu Polski maszywu Monte Cassino – Mon-

te Cairo i opanowania przez 13. Korpus Brytyjski i Korpus Kanadyjski doliny rzeki Liri zwycięstwo wojsk alianckich w bitwie o Rzym byłoby niemożliwe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sukcesy każdej z wymienionych wielkich jednostek były możliwe jedynie dzięki wzajemnemu wsparciu i powodzeniu ich sąsiadów. W przypadku naszego Korpusu poważnym utrudnieniem była całkowicie pasywna postawa podczas bitwy o Rzym jego wyczerpanego w poprzednich bitwach prawego sąsiada, 2. Dywizji Nowozelandzkiej. Tym większe znaczenie jego chwalebne-go i niezwykle skutecznego udziału w tej bitwie. ■

Profesor Wojciech Narębski, geochemik i petrolog, b. żołnierz 22. Korpusu Zaopatrzenia Artylerii 2. Korpusu Polskiego, autor licznych publikacji poświęconych udziałowi armii polskiej w kampanii włoskiej.

Wojna i pokój Feliksa Topolskiego

Pełen uroku Feliks Topolski (1907–1989), świeżo po praktyce zawodowej we Włoszech i Francji, szybko stał się cenionym w Polsce rysownikiem. Już w czasie studiów pracował jako karykaturzysta w „Cyruliku Warszawskim”, później rysował dla „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Jako rysownik wojenny towarzyszył m.in. 2. Korpusowi Polskiemu gen. Władysława Andersa. Po wojnie prowadził w Londynie prestiżową galerię autorską.

Z pierwszą wizytą u króla wykonał ilustracje do utworów Antoniego Słonimskiego i „Polskiego słownika pijackiego” Juliana Tuwima. Uprawiał także malarstwo sztalugowe



Proces Norymberski FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

i monumentalne, jednak od początku był rejestratorem czasu za pomocą rysunku. Mówiono o Topolskim, że jest wprawdzie rysownikiem szalonym, ale dokładnym kronikarzem, on sam stwierdzał: „jadę po prostu łąkomiem ołówkiem przez życie”. Było ono na razie pełne radości płynącej z wymiany myśli i kontemplowania wydarzeń artystycznych w gronie warszawskiej elity. Temat zagrożenia ze strony totalitarnych Niemiec i Związku Sowieckiego nie był jednak często podejmowany.

Do wąskiej grupy wnikliwych analityków należał Antoni Sobański (1898–1941), „hrabia Tonio”, warszawski publicysta pracujący także dla „Timesa” i BBC, autor znakomitego „Cywila w Berlinie”. Przenikliwy ob-

serwator rodzącego się totalitaryzmu zdecydował – chcąc nie chcąc – o wojennych losach Feliksa Topolskiego. Kiedy w „Wiadomościach Literackich”, z którymi współpracował, zastanawiano się, kogo wysłać do Anglii w celu artystycznego zarejestrowania srebrnego jubileuszu króla Jerzego V i królowej Marii, Sobański wskazał Topolskiego.

Był rok 1935, zaledwie dwudziestoosmioletni Topolski odniósł w Londynie sukces, stając się królewskim artystą. Szybko okazał się ulubieńcem nie tylko wyrafinowanych elit, ale i zwykłych Brytyjczyków. Wtedy powstały „Obrazki londyńskie” i obszerna galeria Anglików XX w. Składał u niego zamówienia George B. Shaw. Topolski ilustrował dzieła tego pisarza i stworzył „Portraits of George Bernard Shaw”.

Topolski zdecydował pozostać w Wielkiej Brytanii na stałe. Z czasem jego obrazy trafiły do Buckingham Palace, British Museum, Victoria and Albert Museum, Tate Gallery i kolekcji prywatnych.



Wnętrze jednej z warszawskich świątyń FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

WANDA
KONOPIŃSKA-MICHALAK



Portret marszałka Charlesa de Gaulle'a
FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Artysta wojenny

Wybuchła II wojna światowa. Topolski – polski oficer, będący absolwentem Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii z 1931 r., który nie obawiał się wcześniejszej wyprawy artystycznej do walczącej Hiszpanii, wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Został artystą wojennym – szczególnego rodzaju korespondentem, pracującym nie tylko dla Polski. Król Jerzy VI przyznał Topolskiemu tytuł Official British War Artist. Celem brytyjskiego Ministerstwa Informacji była bowiem nie tylko rejestracja zdarzeń, ale i zgromadzenie kolekcji dzieł sztuki, których wymowa miała nie tylko podtrzymać żołnierskie morale, ale i stanowić protest przeciwko wojnie. W tym kontekście gest Jerzego VI oznaczał pochwałę kunsztu Topolskiego i jego uplasowanie pośród najznakomitszych artystów.

Topolski uczestniczył w bitwie o Anglię. Dla Polaków cenne są jego prace przedstawiające walkę polskich lotników (Polish Air Force in England). W związku z napaścią Niemiec na Zwią-





Antonii Stomiński w sali Ogniska Polskiego
 FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

zek Sowiecki doszło do porozumienia brytyjsko-sowieckiego w sprawie wspólnej walki z siłami niemieckimi. Po wyleczeniu ran odniesionych w czasie działań wojennych, Feliks Topolski wyruszył, w mundurze korespondenta wojennego, do Archangielska.

Portrety arcygrzeszników

Via Moskwa dotarł do Birmy, Indii, gdzie spotkał i sportretował Mahatmę Gandhiego, oraz do Chin. Następnie dołączył do Polskich Sił Zbrojnych tworzonych w Związku Sowieckim, do 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Przez Morze Kaspijskie, Persję, Palestynę, Syrię, Liban, Egipt i Monte Cassino dotarł do Rzymu.

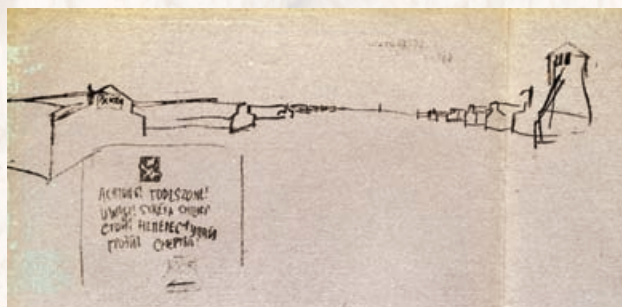
Brał także udział w wyzwaniu obozu Bergen-Belsen w Dolnej Saksonii. Później był aktywnym obserwatorem procesu w Norymberdze. Opuścił Niemcy, zostawiając w Berlinie portrety Hitlera i Göringa (odnalezione po latach) i wrócił do Anglii z teczką pełną wizerunków norymberskich podsądnych – „arcygrzeszników grających godność” i ich ofiar – więźniów obozów. Wojenne prace Topolskiego składają się w następujący cykl: „Three continents 1944–45”, „Warsaw in Ruins”, „War in Russia”.

W latach 1953–1979 powstawały „Kroniki Topolskiego” („Topolski’s Chronicle”) – bibliofilski dwutygodnik druko-

wany na pakowym papierze przez Krystynę i Czesława Bednarczyków, twórców zasłużonej Oficyny Poetów i Malarzy. Wydawnictwo Bednarczyków mieściło się tuż obok londyńskiej pracowni Topolskiego. Odbiorcami czasopisma byli prenumeratorzy w liczbie 2 tys. Kroniki zawierają wiele wojennych scen, dokumentację zmierzchu brytyjskiego panowania w Indiach oraz niezliczone epizody z życia na wszystkich kontynentach.

Topolski jest ponadto twórcą galerii portretów znanych obywateli świata. Sportretował m.in. pisarzy Herberta George’a Wellsa, Grahama Greene’a i Williama Goldinga, a także Pabla Picassa, Laurence’a Oliviera, Winstona Churchilla, Alberta Einsteina, Nikitę Chruszczowa, Johna F. Kennedy’ego, Martina Luthe-
 ra Kinga i Jana Pawła II. W londyńskim nekrologu Feliksa Topolskiego znajdzie się stwierdzenie: „He knew everyone”.

Prace graficzne i malarskie Feliksa Topolskiego znajdują się w zbiorach publicznych w Stanach Zjednoczonych,



Oboz koncentracyjny na Majdanku FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Kanadzie, Izraelu, Australii. W Polsce zaś w warszawskim Muzeum Narodowym oraz Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Istniała szansa utworzenia w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku „Galerii Feliksa Topolskiego” w Kazimierzu Dolnym. Jej pomysłodawcami byli przyjaciele artysty, Maria i Jerzy Kuncewiczowie. Pracownia architektoniczna Muzeum Kazimierza Dolnego opracowała studium zagospodarowania terenu. Niestety, inicjatywa ta upadła.

W czasach coraz bardziej zaawansowanych technik fotograficznych część krytyków sztuki sceptycznie odniosła się do *war artists*. Tymczasem wojenni rysownicy i ma-



Powojenna Warszawa FOT. ZBIORY MUZEUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

larze pojawili się w Irlandii Północnej i na Bałkanach. Przybywali także na współczesne wojenne fronty.

Znakiem docenienia dorobku była duża kwota przeznaczona przez South Bank na renowację londyńskiej galerii, mieszczącej się w Hungerford Arches. Walory kolekcji wyróżniają ją spośród innych spuścizn XX w. Dzieła Feliksa Topolskiego zawierają pochwałę życia, wbrew jego immanentnym dramatom i tragediom, wbrew uwidocznionemu złu, które demaskował. Artysta utrzymywał głęboki kontakt z rzeczywistością i z każdym napotkanym człowiekiem, którego doceniał i podziwiał, któremu współczuł i każdego – uwiecznił. Splataną linię Feliksa Topolskiego doskonale scharakteryzowała Anna Manicka, kustosz w Gabinetce Grafiki i Rysunków Współczesnych: „Topolski uczynił z rysunku reporterskiego arcydzieło. Jego szkice są nie tylko prostą

dokumentacją wydarzeń. Są też prawdziwymi dziełami sztuki. Dokumentacja rzeczywistości wymaga uchwycenia najbardziej charakterystycznych cech, a w przypadku rysunku reporterskiego trzeba to zrobić możliwie szybko. Służy temu system skrótów i znaków, nadzwyczaj dynamiczny i czytelny nawet dla nieprzygotowanego odbiorcy”.

Topolskiego afirmacja ludzi była powszechnie odwzajemniana. Jednak Polacy wciąż niewiele wiedzą o jego twórczości, w której polskie wątki są wszechobecne. ■

Wanda Konopińska-Michalak, polonistka, muzeolog, redaktorka, kieruje muzeum literackim Dom Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym.

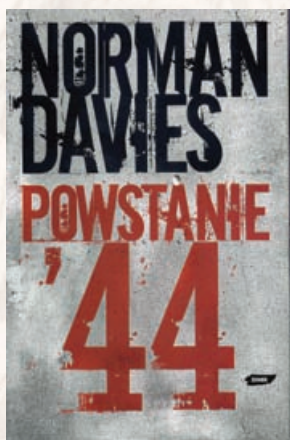


Zapomniani bohaterowie

W ubiegłym stuleciu trudno było znaleźć na światowym rynku księgarskim wydawnictwa poświęcone ruchowi oporu w okupowanej Polsce, Powstaniu Warszawskiemu oraz udziałowi wojsk polskich w II wojnie światowej. Dopiero po wielu latach od zakończenia wojny sytuacja zaczęła ulegać zmianie.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku mój kuzyn, mieszkający od końca wojny w Stanach Zjednoczonych, prosił mnie o przesłanie kilku książek – w wersji anglojęzycznej – o ruchu oporu w okupowanej Polsce, Powstaniu Warszawskim oraz udziale wojsk polskich w II wojnie światowej. Jak pisał, chciał nieco „oświecić” sąsiadów w miejscu zamieszkania, miejscowości o historycznej nazwie Rome w stanie Georgia. Szukał takich wydawnictw w miejscowej księgarni, później w Atlancie i Columbus, wreszcie w największych księgarniach nowojorskich.

Oferowano mu liczne pozycje o francuskim „Resistance”, o ruchu oporu w Holandii, Belgii i Norwegii, o powstaniu w Pradze Czeskiej i na Słowacji, o partyzantce w Grecji, Jugosławii. Nie znalazł niczego o tematyce polskiej. Nakład wydanej



w roku 1949 książki gen. Władysława Andersa przedstawiającej dzieje 2. Korpusu Polskiego – „An Army in Exile” był dawno wyczerpany, podobnie jak wydanej w 1950 r.

„The Secret Army” gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”. Ukazało się wprawdzie sporo wspomnień polskich kombatantów na emigracji, były to jednak z reguły pozycje o niskich nakładach, finansowane w drodze subskrypcji.

Zapomniani przez sojuszników

Niewiele też można znaleźć w pamiętnikach alianckich przywódców. Winston Churchill wspomina parokrotnie o armii polskiej, więcej miejsca poświęca jednak stosunkom polsko-sowieckim. Generał Dwight Eisenhower w swojej „Crusade in Europe”, wydanej w 1948 r., jeszcze mniej mówi na ten temat. Wizytując Ósmą Armię, stwierdza, że była to „najbardziej kosmopolityczna armia walcząca w Afryce od czasów Hannibala” i wśród licznych nacji wymienia także Polaków. Kampanię we Włoszech określa jako „front drugorzędny” i nie wspomina nawet o obecności 2. Korpusu Polskiego. Podobnie nie pisze nic o udziale Polskiej Brygady Spadochronowej w bitwie pod Arnhem, odnotowuje jednak walkę Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka pod Falaise.

W tamtym czasie niewiele mogłem pomóc mojemu kuzynowi z Georgii. Wprawdzie było już w Polsce sporo opracowań dotyczących wojny obronnej w 1939 r., czasów okupacji, Powstania Warszawskiego oraz walk polskich formacji na wszystkich frontach, jednak wszystkie te prace, najczęściej mocno okrojone przez cenzurę, były dostępne tylko w języku pol-

KRZYSZTOF KIJAK

skim. Po długich poszukiwaniach udało mi się zdobyć i wysłać bro-

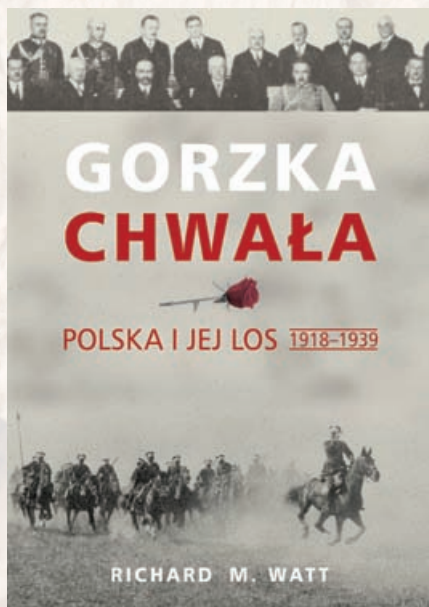


szurę „Polacy na frontach drugiej wojny światowej” wydaną w wersji angielskiej przez „Interpress”.

Walijczyk – prekursorem

Ale sytuacja zmieniła się już w następnych latach. Tematyka ta wzbudziła zainteresowanie pisarzy zarówno brytyjskich, jak i amerykańskich i to zainteresowanie trwa. Sądzę, że główną przyczyną były burzliwe wydarzenia lat osiemdziesiątych, kiedy Polska znalazła się w centrum uwagi całego świata dzięki roli, jaką odegrała w obaleniu komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Sądzę również, że dużą rolę odegrały także kolejne publikacje Normana Daviesa, poczynając od książki o wojnie polsko-bolszewickiej „Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda” (wyd. ang. 1972), poprzez szeroko dyskus-

wane w kręgach historyków „Boże igrzysko” (wyd. ang. 1981, wyd. pol. 1999), aż po „Powstanie 44” (zarówno wydanie polskie, jak i angielskie 2004). Sukces wydawniczy szczególnie tych dwóch ostatnich pozycji oraz kontrowersje, jakie wywołały wśród historyków zagranicznych, zachęciły innych autorów do zajęcia się tym przemilczanym do tej pory fragmentem dziejów.



Polskie tłumaczenia tych książek ukazują się sukcesywnie na naszym rynku i szybko znajdują nabywców. Wybrałem kilka tytułów i omawiam je pokrótce w takiej kolejności, w jakiej były publikowane w wersji oryginalnej.

Marynarz – fascynat

Pierwsza z książek to „Gorzka chwała; Polska i jej los 1918–1939”. Ukazała się na rynku amerykańskim i musiała wzbudzić duże zainteresowanie, skoro doczekała się dwóch wznowień; wydanie polskie 2005 r. Autor, Richard M. Watt, nie jest historykiem zawodowym – przez kilka lat był oficerem US Navy, później biznesmenem. Książkę zaczął pisać zafascynowany osobowością marsz. Józefa Piłsudskiego. Zbierając kolejne materiały, rozbudował treść książki tak, że obejmuje ona cały okres II Rzeczypospolitej.

W przedmowie Norman Davies zauważa trafnie, że „przedwojenna Polska miała to nieszczęście, że pisali o niej autorzy wyjątkowo wrogo nastawieni. Przeciwnicy Polski głosili, że była ona jedynie źródłem kłopotów, państwem słabym i niewydarzonym. Nawet w Polsce rzadko pisano sprawiedliwie o II Rzeczypospolitej, w PRL obsypywano ją oszczerstwami, a winą za wszystkie nieszczęścia obciążano jej przywódców, nie zaś agresorów”. Żyjący w Polsce przed wojną mniejszości etniczne – Niemcy, Żydzi i Ukraińcy – formułując swoje wersje historii, byli zainteresowani przedstawieniem II Rzeczypospolitej w stosunkowo możliwie najgorszym świetle. W tym kontekście obszerną (442 strony) pracę amerykańskiego autora cechuje rzeczowość i obiektywizm.

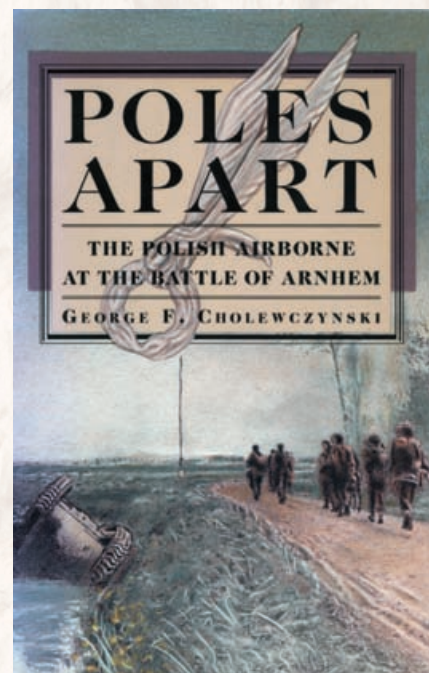
Pierwsza część książki poświęcona jest osobie marsz. Piłsudskiego, o którym autor pisze, że w swoich najlepszych latach przejawiał cechy genialności. Podkreśla jego ogromne zasługi w odzyskaniu niepodległości, tworzeniu zrębów nowej państwowości i zwycięstwie w wojnie polsko-bolszewickiej. Jednocześnie nie umniejsza zasług innych wybitnych polityków, takich jak Roman Dmowski i Ignacy Paderewski (m.in. podkreśla znakomite wystąpienie Dmowskiego na konferencji pokojowej w Wersalu). Charakteryzując polską politykę zagraniczną, podkreśla bliskie stosunki z Francją oraz niezmienną zasadę utrzymywania jednakowo poprawnych relacji z obydwojema potężnymi sąsiadami i stara się obiektywnie ocenić przyczyny i skutki przewrotu majowego oraz okres rządów po śmierci marszałka. W ostatniej części przedstawia agresję Niemiec i ZSRR w 1939 r., omawia udział polskich sił zbrojnych na frontach II wojny światowej oraz ruch oporu w kraju, zbrodnie popełniane przez obu okupantów (w tym zbrodnię katyńską), wreszcie zdradę sojuszników w Jalcie i Teheranie.

Oceniając dwudziestolecie, autor docenia takie osiągnięcia, jak stworzenie po stuleciu zaborów jednolitego organizmu państwowego, kodyfikacji prawa, powołanie sprawnej administracji, świetnego systemu szkolnictwa wszystkich stopni i postępującego uprzemysłowienia. Nie ukrywa jednak popełnianych błędów, jak przypadki prześladowania opozycji, częściowe tylko rozwiązanie kwestii agrarnej czy sprawę Zaolzia.

Pamięci polskich spadochroniarzy

Kolejna pozycja to „Rozdarty naród, Polska Brygada Spadochronowa w bitwie pod Arnhem”. Autorem jej jest George F. Cholewczynski, Amerykanin polskiego pochodzenia. Książkę wydano w Stanach Zjednoczonych w roku 1993, a drugie wydanie było w 2006 r., w tym samym roku wydanie polskie.

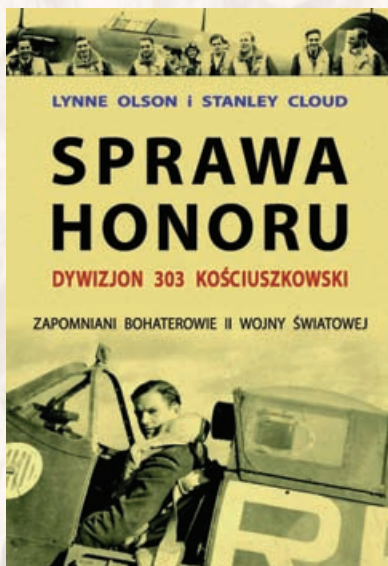
Pracę otwiera krótki zarys historii Polski od czasu rozbiorów do kampanii wrześniowej, podczas której płk Stanisław Sosabowski był dowódcą pułku „Dzieci Warszawy”. Po upadku Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie był



organizatorem i dowódcą Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Jednostka ta od początku była przewidziana do akcji w Polsce w końcowej fazie wojny. Przedstawiono szczegółowo strukturę organizacyjną Brygady, zasady naboru, system wszechstronnego szkolenia, w tym przygotowywanych do zrzutu cichociemnych do okupowanej Polski. Żołnierze i ich dowódca przeżyli dramat w sierpniu 1944 r., kiedy władze brytyjskie sprzeciwiły się wysłaniu Brygady na pomoc walczącej Warszawie. Wysłano ją – wbrew słusznym, jak się okazało, zastrzeżeniom zgłaszanym przez gen. Sosabowskiego – na nieudaną operację pod Arnhem, gdzie poniosła wielkie straty. Książka zawiera szczegółowy opis walk stoczonych przez Brygadę, wywiady z uczestnikami operacji „Market Garden” oraz liczne zdjęcia i szkice sytuacyjne. Przykrym epilogiem są losy gen. Sosabowskiego. Dowodzący wojskami desantowymi brytyjski gen. Frederick Browning obciążył go odpowiedzialnością za niepowodzenia całej akcji, w wyniku czego gen. Sosabowski został odwołany ze stanowiska dowódcy Brygady. Pozbawiony renty wojskowej pracował jako magazynier, a po likwidacji firmy pozostał bez pracy. Zmarł w Londynie 5 września 1967 r. Dopiero po śmierci został odznaczony holenderskim Orderem Lwa, a Brygada najwyższym odznaczeniem tego kraju – Orderem Wojennym Wilhelma I. Przedmowy do książki napisali Norman Davies i syn generała, dr Stanisław Sosabowski.

Lotnicy

W 2003 r. ukazała się książka autorstwa Lynne Olson i Stanleya Clouda „Sprawa honoru, Dywizjon 303 Kościuszkowski. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej” (wyd. pol. 2004). Również ci autorzy nie mają żadnych powiązań rodzinnych z Polską. Przedmiotem ich



opowieści są losy pięciu pilotów ze słynnego Dywizjonu 303, który dokonał rekordowej liczby zestrzeleń 126 maszyn Luftwaffe. Autorzy śledzą dzieje tej piątki od czasu szkolenia w Szkole Orląt w Dęblinie poprzez walki we wrześniu 1939 r., we Francji i wreszcie podczas bitwy o Anglię. Początkowo niedoceniani i traktowani z nieufnością, stali się wkrótce „bożyszczami Anglii”. O ich sukcesach pisały na pierwszych stronach gazety brytyjskie, odwiedzali ich członkowie rządu i para królewska, a damy z rodów arystokratycznych ubiegały się o tytuł „matek chrzestnych” poszczególnych polskich eskadr. Część druga opowiada o zdradzie. Podobnie jak w pierwszej z omawianych książek przedstawiono w niej okrucieństwa popełniane przez niemieckich i sowieckich okupantów w Polsce, działalność Armii Krajowej i dramat Powstania Warszawskiego. Nazwa rozdziału odnosi się nie tylko do ustaleń konferencji w Teheranie i Jałcie, lecz również do zmiany nastawienia społeczeństwa brytyjskiego do Polaków. Pod wpływem propagandy gloryfikującej sukcesy Związku Sowieckiego coraz częściej oskarża się Polaków o rusofobię, a po zakończeniu wojny niedawni bohaterowie stają się „uciążliwymi cudzoziemcami”. Autorzy

kreślą powojenne losy polskich lotników – zarówno tych, którzy pozostali na emigracji, jak i tych, którzy powrócili do kraju. Jak gorzkie szyderstwo brzmią przytoczone jako motto słowa Winstona Churchilla: „Jeden jest przewodnik, który pomaga narodom dotrzymać słowa i wypełnić zobowiązania wobec sprzymierzeńców. Tym przewodnikiem jest honor”.

Pancerniaczy gen. Maczka

Kolejna pozycja to „Marsz czarnych diabłów. Odyseja Dywizji Panczernej generała Maczka”. Wydanie angielskie ukazało się w 2005 r., wydanie polskie już w roku następnym. Autor, Evan McGilvray, historyk, na 320 stronach przedstawia dzieje tej jednostki od kampanii we wrześniu 1939 r. do końca wojny w Europie. Wykorzystuje zapisy w dzienniku bojowym Dywizji oraz rozmowy z jej byłymi żołnierzami. Omawia okres formowania tej jednostki w Szkocji, a następnie jej



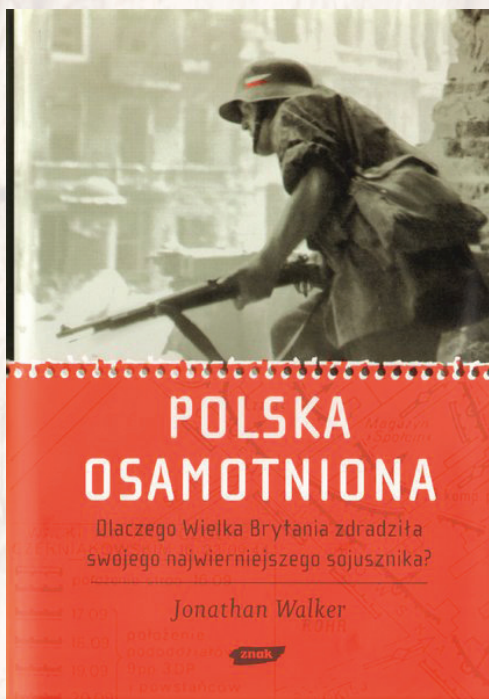
walki w Normandii i kluczową rolę w bitwie pod Falaise. Szczegółowo relacjonuje przebieg walk w Belgii i Holandii, w tym wyzwolenie Bredy bez użycia ciężkiej artylerii i lotnictwa, co ocaliło miasto przed

zniszczeniem, aż do przyjęcia kapitulacji załogi niemieckiego portu wojennego Wilhelmshaven. Poruszające są sceny oswobodzenia obozu jenieckiego w Oberlangen, gdzie przebywały kobiety – uczestniczki Powstania Warszawskiego. Książka ilustrowana jest licznymi zdjęciami i szczegółowymi mapami, zawiera również wykaz odznaczonych oficerów i żołnierzy Dywizji. W partii końcowej przedstawiono losy żołnierzy po demobilizacji, w tym jej dowódcy – gen. Stanisława Maczka. Pozbawiony przez władze PRL obywatelstwa polskiego w trudnych warunkach materialnych dożył 102 lat.

Dywersanci z SOE

Ostatnia pozycja to książka Jonathana Walkera: „Polska osamotniona. Dlaczego Wielka Brytania zdradziła swojego najwierniejszego sojusznika?” wydana w Wielkiej Brytanii w 2008 r., w Polsce w 2010 r. Tytuł polski obiecuje więcej niż tytuł oryginału: „Poland Alone. SOE and the collapse of the Polish Resistance, 1944” „Polska osamotniona. SOE i upadek polskiego ruchu oporu, 1944”. Skrót SOE oznacza „Special Operations Executive”, czyli „Kierownictwo Operacji Specjalnych”. Special Operations Executive zostało powołane w lipcu 1940 r. przez Winstona Churchilla, a w jego skład wchodził przedstawiciel Ministerstwa Wojny, Spraw Zagranicznych, Biura Studiów Strategicznych i tajnych służb wywiadowczych. Organizacja ta miała na celu prowadzenie akcji dywersyjnych, wspieranie ruchu oporu w okupowanych krajach Europy oraz koordynację działań politycznych i propagandowych. W ramach SOE działała też sekcja polska, a całość nadzorował minister wojny ekonomicznej, Hugh Dalton. Książka poświęcona jest w znacznej mierze ocenie współpracy komitetu z ruchem oporu w Polsce. Poprzedza ją również

krótki rys historyczny obejmujący lata 1939–1945. Pisząc o skali ruchu oporu w Polsce, niespotykanej w innych okupowanych krajach, autor podkreśla ogromne zasługi wywiadu AK dla sojuszników. Wśród wielu brawurowych dokonań przytacza nadesłanie szczegółowych informacji o produkcji pocisków V-1 w Penemünde, w wyniku której obiekt został wkrótce zbombardowany, oraz przejęcie przez AK rakiety V-2, której najważniejsze elementy przetransportowano



do Londynu. Natomiast pomoc Brytyjczyków dla polskiego ruchu oporu była skromna, SOE dokonywało zrzutów polskich cichociemnych oraz zrzutów broni, amunicji i materiałów wybuchowych, te jednak – w porównaniu z dostawami dla innych krajów – były niewielkie. I tak do końca 1944 r. SOE dostarczyło do Polski 600 ton zaopatrzenia, a w tym samym czasie dla partyzantki greckiej 5786 ton, a dla ruchu oporu we Francji – 10 tys. ton. Meldunki polskiego wywiadu o zbrodniach dokonywanych przez okupantów oraz dokumentacja przywożona przez kurierów przyjmowane były z dużym sceptycyzmem. Wysocy urzędnicy Foreign Office (brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych)

powątpiewali w istnienie komór gazowych, a szef Wspólnego Komitetu Wywiadu („Joint Intelligence Committee”), Victor Frederic William Cavendish-Bentinck, twierdził: „moim zdaniem niesłusznie opisuje się polskie informacje o niemieckich zbrodniach jako »wiarygodne«. Polacy, a w jeszcze większym stopniu Żydzi mają tendencję do wyolbrzymiania niemieckich zbrodni, by nas rozjuszyć. Wygląda na to, że im się powiodło” (s. 146). Autor pisze też o tarciach pomiędzy SOE a dowództwem sił powietrznych (RAF), to ostatnie sprzeciwiało się m.in. zwiększeniu liczby lotów z pomocą dla powstańców warszawskich, co tłumaczono wysokością ponoszonych strat. W tym miejscu autor przypomina, że podczas II wojny światowej w polskich i brytyjskich dywizjonach zginęło łącznie 2238 polskich lotników i mimo wielu sugestii ze strony rządu RP strona brytyjska nie zorganizowała stałej grupy oficerów łącznikowych w Polsce, chociaż takie zespoły funkcjonowały np. w Grecji oraz przy dowództwie komunistycznej partyzantki w Jugosławii. Taką grupę rozpoznawczą pod dowództwem płk. Davida T. Hudsona zrzucono dopiero pod koniec grudnia 1944 r. w okolicach Częstochowy. Przejęły ją oddziały AK i ochraniały przez trzy tygodnie – aż do wkroczenia wojsk sowieckich. Po licznych przesłuchaniach przez NKWD uczestników spóźnionej operacji odesłano do Anglii.

Odpowiadając na pytanie postawione w tytule polskiego wydania książki, autor obarcza winą obu przywódców sojuszników zachodnich i ich uległą postawę wobec Józefa Stalina na konferencjach w Teheranie i Jałcie, które przesądziły o losach Polski.

Trudno przecenić znaczenie tych książek, ukazujących po latach milczenia udział Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej i niespotykaną gdziekolwiek indziej siłę ruchu oporu w okupowanym kraju. Wartość

ich jest tym większa, że zostały napisane przez autorów zagranicznych, których trudno posądzić o stronniczość czy polonofilstwo. Wszystkie zawierają bardziej lub mniej szczegółowy zarys najnowszej historii Polski, historii mało znanej czytelnikom z Europy Zachodniej i za Atlantykiem. Jak pisał Norman Davies, „historycy zachodni przyjmują wersję sowiecką, zgodnie z którą wyzwolony został zarówno Wschód, jak i Zachód Europy. Historycy Holokaustu z reguły skupieni na tragedii Żydów, nie zauważają innych tragedii, rozgrywających się w tym samym czasie. Nikt poza historykami polskimi nie kusi się o szersze spojrzenie na sprawę. Niestety, z małymi wyjątkami, nie mają oni dostępu do międzynarodowego czytelnika”.

Omawiane książki w jakimś stopniu tę lukę wypełniają. Oceniając stosunek zachodnich aliantów podczas konferencji w Teheranie i Jalcie do najdzielniejszego i najwierniejszego sojusznika, autorzy nie wahają się użyć określenia „zdrada”, a powojen-

ne losy polskich żołnierzy opisywane są z uczuciem żalu i wstydu, co najlepiej oddają dwie sceny: pierwsza to wigilia Świąt Bożego Narodzenia w Perth, w Szkocji. Do szeregów polskich żołnierzy, którzy po upadku Francji przedostali się do Wielkiej Brytanii i zajmują pozycje na wybrzeżach Szkocji w oczekiwaniu na spodziewaną niemiecką inwazję, przemawia brytyjski minister wojny ekonomicznej, Hugh Dalton. Stojąc między premierem i wodzem nacelnym gen. Władysławem Sikorskim i prezydentem RP Władysławem Raczkiewiczem, mówi: „W dniu zwycięstwa Polska, jako pierwszy kraj, który przeciwstawił się III Rzeszy, będzie kroczyć na czele parady zwycięstwa”. Druga – to dzień 8 czerwca 1946 r. w Londynie. Odbywa się właśnie parada zwycięstwa obserwowana przez tłumy wiwatujących Brytyjczyków. Żołnierze maszerują dwunastkami, a cała kolumna ma długość 15 km. Na jej czele kroczą Amerykanie, dalej Francuzi, Czeši,

Norwegowie, Belgowie, Holendrzy, Chińczycy, Australijczycy, Nowozelandczycy, Grecy, Hindusi, Arabowie, Brazylijczycy, nawet reprezentacja Fidżi i policjanci z Libanu. Kolumnę zamyka 10 tys. żołnierzy brytyjskich wszystkich rodzajów broni oraz przelot wielkiej armady samolotów. Wśród defilujących nie ma Polaków. Nie zostali zaproszeni przez nowo wybrany rząd Partii Pracy, by nie drażnić sojusznika ze Wschodu. Po protestach kilku posłów – w tym Winstona Churchilla – w przeddzień defilady zaproszono tylko małą grupę polskich lotników. Ci – solidaryzując się z resztą wojska – odmówili. „Młody polski pilot, który patrzył w milczeniu na przesuwaną się defiladę, odwrócił się, chcąc odejść. Stojąca obok staruszka spojrzała na niego zdziwiona i spytała: »Dlaczego pan płacze, młody człowieku?«”.

Krzysztof Kijak, nauczyciel akademicki, ekonomista. Był żołnierzem zgrupowania „Leśnik” w Powstaniu Warszawskim.

1271

URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

03 101010100050472231000000

W PLN 30,00

trzydzieści złotych

PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Oplata

Podpis

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia

Eugeniusz Małaczewski

1897–1922

WOJCIECH PARZYŃSKI

Walczył w czasie rewolucji w oddziałach polskich pod Murmańskiem, potem w wojnie polsko-bolszewickiej. Pozostawił po sobie zbiór opowiadań „Koń na wzgórzu” i tomik poezji „Pod lazurową strzechą”. Zmarł młodo w hospicjum w Zakopanem, w którym znalazł się na skutek odniesionych ran oraz nabytej na froncie gruźlicy. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. Książki jego były wielokrotnie wznawiane.

Świat cały śpi spokojnie
i wcale o tym nie wie,
że nie jest tak na wojnie
jak jest w żołnierskim śpiewie

Skazany przez komunistów na zapomnienie, powraca, jest coraz częściej czytany. Również przez młodych ludzi, dla których jest wiarygodny, bo był ich rówieśnikiem. Młodzi ludzie, nawet jeśli różni ich parę pokoleń, potrafią się doskonale rozumieć.

Umierając, miał 25 lat. *Quem dii diligunt, adolescens moritur* – ukochani przez bogów umierają młodo.

Opowiadania Małaczewskiego „Koń na wzgórzu” mogłyby i powinny się znaleźć w spisie lektur szkolnych gimnazjum i liceum, a jednak tak się nie stało. Młody człowiek w moich szkolnych czasach mógł poznać okrucieństwo wojny polsko-bolszewickiej od rosyjskiego pisarza Izaaka Babla z jego „Armii Konnej”, która była wtedy w spisie obowiązkowej lektury szkolnej. Wprawdzie jest to dobra literatura, ale stanowiło to niewątpliwe kuriozum. Polak poznawał bohaterstwo obrońców ojczyzny, okrucieństwo żołnierzy sowieckich i tragedię tamtych czasów z literatury rosyjskiej, podczas gdy przykłady dobrej, polskiej literatury na ten temat można by mnożyć.

Małaczewski rozporządzeniem ówczesnego ministra kultury i sztuki 1 października 1951 r. został wycofany z bibliotek i przez cały okres PRL tego stanu nie zmieniono.

Jak podaje w powojennych wspomnieniach Ferdynand Goetel, przedwojenny prezes Polskiego PEN Clu-

bu, te same restrykcje spotkały wcześniej utwory pisarza w czasie okupacji hitlerowskiej w Generalnej Guberni.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pisarstwo Eugeniusza Małaczewskiego wróciło do obiegu literackiego, wprawdzie nie do tego oficjalnego, ale ukazującego się poza debitem, bez zgody cenzury. W tamtych latach ukazało się co najmniej pięć wydań „Konia na wzgórzu” oraz niektóre opowiadania z tego zbioru w różnych antologiach literatury dwudziestolecia międzywojennego.

Szlacheckie korzenie

Eugeniusz Małaczewski urodził się 1 stycznia 1897 r. w niewielkim



Ppor. Eugeniusz Małaczewski FOT. ARCHIWUM AUTORA

majątku Kiwaczówka nad rzekami Kamionką i Umanką k. Humania na środkowej Ukrainie. Tereny te wchodziły kiedyś do woj. kijowskiego, zostały utracone na rzecz Rosji, podczas pierwszego rozbioru Polski.

Pochodził ze starej, osiadłej tam od pokoleń, rodziny szlacheckiej Korwin-Małaczewskich, żyjącej z gospodarstwa rolnego. Naukę rozpoczął początkowo w czteroklasowej szkole miejskiej w Humaniu, uzupełnianą również lekcjami w domu. Rodzice wszczepili mu miłość do Polski, którą w czasach dzieciństwa mógł jedynie poznać z literatury i rodzinnych opowieści. Czytał już od dzieciństwa bardzo dużo, bo przecież wtedy – w odległym polskim dworku – była to jedna z niewielu form godziwej rozrywki.

Mesjanizm Józefa Hoene-Wrońskiego

Oczytany, żądny wiedzy, ze względu na ciężką sytuację materialną, w jakiej się znalazł po śmierci ojca, zmuszony został przerwać naukę. Zatrudnił się jako praktykant, zwany w tamtych czasach dependentem, w kancelarii adwokata Mirosława Sawickiego w Humaniu. Znajdowało się tam

dużo polskich książek. Poznał wtedy również prace z zakresu filozofii, w tym dotyczące mesjanizmu Józefa Hoene-Wrońskiego. Znalazło to potem odzwierciedlenie w jego twórczości.

Ze względu na kłopoty z carską ochroną, spowodowane udziałem w polskich organizacjach patriotycznych i niepodległościowych, wstąpił w 1915 r. na ochotnika do armii rosyjskiej. Maturę zdał – będąc już żołnierzem – w 1915 r. w Woroneżu. W 1916 r. dostał się do szkoły chorążych w Kijowie, którą ukończył w następnym roku. Został dowódcą kompanii w Drohobozu pod Smoleńskiem.

I Korpus Wschodni

Z armii rosyjskiej w 1917 r. trafił do I Polskiego Korpusu Wschodniego dowodzonego przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, utworzonego z żołnierzy Polaków służących w armii rosyjskiej. Korpus ten, jak i pozostałe dwa w czasie Rządu Tymczasowego w Rosji weszły w skład armii rosyjskiej, a po rewolucji bolszewickiej były podporządkowane dowództwu zachodniej armii interwencyjnych. Trzy polskie korpusy wschodnie w maju i czerwcu 1918 r. zostały rozbite przez oddziały bolszewickie.

Batalion Murmański

W czerwcu 1918 r. na skutek porozumienia zawartego przez gen. Józefa Hallera, ówczesnego dowódcę 2. Korpusu Polskiego, z przedstawicielami państw sprzymierzonych, przystąpiono w okolicach Murmańska i Archangielska do tworzenia z pozostałych korpusów oddziałów polskich. Oddziały te miały być przetransportowane do tworzonej Armii Polskiej we Francji. Kilka tysięcy żołnierzy i oficerów polskich usiłowało przebić się z Ukrainy, Białorusi i Besarabii do organizowanych na północy Rosji oddziałów.

W celu uniemożliwienia tworzenia tych oddziałów, pod wpływem ambasadora niemieckiego w Moskwie, hr. Wilhelma von Mirbacha, Lew Trocki wydał polecenie, żeby schwytanych, jadących na północ żołnierzy polskich bez sądu rozstrzeliwać. Wielokrotnie czynili to polscy bolszewicy. W Niżnym Nowogrodzie aresztowano ok. 400 polskich żołnierzy i większość ich rozstrzelano, w Moskwie jadących do Murmańska żołnierzy tropił, aresztował, a następnie rozstrzeliwał oddział bolszewików składający się w większości z Polaków pod dowództwem Polaka komisarza Stanisława Bobińskiego. Utworzono także front bolszewicki odgradzający drogę do Archangielska i Murmańska.

W tych warunkach Małaczewski przedarł się przez całą europejską Rosję z południa na północ. Większość podróży odbył samodzielnie, zaliczając w jej czasie liczne aresztowania i więzienia, z których wykorzystując spryt, pomysłowość i bezbłędną znajomość rosyjskiego, wielokrotnie uciekał. W czasie tej wędrówki, udało mu się również uniknąć rozstrzelania przez pluton egzekucyjny.

Wędrówkę nad Morze Białe on sam tak opisał: „na Murmański dostałem się nie łatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są po drodze od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicach pod »widelcami« (bagnetami). Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście b. mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręctwo, do którego się przypatrzył za młodu w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresyj”.

Zapewne podobną drogę, pełną przygód i niebezpieczeństw, odbyło setki polskich żołnierzy i oficerów, ale dotarło i następnie wchodziło

w skład późniejszego Batalionu Murmańskiego jedynie ok. 400 osób.

Na skutek porozumienia podpisanego przez gen. Józefa Hallera z dowódcą angielskiego korpusu interwencyjnego, gen. Frederickem C. Poole'em, oddziały polskie korzystały z pomocy organizacyjnej i wszelkiej pomocy materialnej, w tym kwatermistrzowskiej (umundurowanie, wyżywienie) oraz uzbrojenia ze strony armii angielskiej. Współdziałały i były



„Murmańczyk” FOT. ARCHIWUM AUTORA

podporządkowane – pod względem strategicznym w walce z bolszewikami – armii i dowództwu brytyjskiemu. Stacjonowały tam również oddziały innych armii alianckich.

Oddział Dźwiński

Zdzisław Chrzastowski, przyjaciel Eugeniusza Małaczewskiego, w poświęconej jego pamięci książce „Legenda Murmańska Wspomnienia”, wydanej w okresie międzywojennym, charakteryzuje ten tygiel wojenny żołnierzy, pochodzących niemalże z całego świata. Píše: „Karabiny mieliśmy rosyjskie i japońskie, żołądki – francuskie, mundury – angielskie, orzełki i serca polskie. I polską komendę. Czuliśmy też na

sobie oczy otaczających nas żołnierzy angielskich, szkockich, kanadyjskich, francuskich, rosyjskich, a potem jeszcze amerykańskich, włoskich i serbskich. Nic dziwnego, że każdy czuł się po trosze reprezentantem »polish soliders'ów«, »des braves Polonais« i »polskich legionierów«, jak nas nazywała ta szczupła, lecz wielojęzyczna armja na Murmanie».

W lipcu 1918 r. dotarł do zajętego przez bolszewików Archangielska, pędził żywot włóczęgi przez parę tygodni na obrzeżach miasta, aż do przyłączenia się do niewielkiego oddziału polskiego, pod komendą kpt. Mariana Słodkowskiego, składającego się z niewielu więcej jak 40 żołnierzy i oficerów. Jednostka ta, w sile niepełnej kompanii, później otrzymała nazwę „Oddziału Dźwińskiego”. W tym samym miesiącu w mieście i wzdłuż rzeki Dźwiny wybuchło antybolszewickie powstanie. Z odsieczą powstańcom ruszyły oddziały armii alianckiej, wśród nich oddział polski. W powstaniu znaczną rolę odgrywali Polacy. To oni rozbrajali batalion Łotyszy stanowiących ochronę sztabu północnego frontu bolszewickiego. Do opanowania w czasie powstania dowództwa floty bolszewickiej w znacznym stopniu przyczynił się ppor. Małaczewski, który obrzucając ręcznymi granatami budynek dowództwa, zdobył ten obiekt.

Oddział Dźwiński został za męstwo nazwany przez naczelnego wodza wojsk koalicyjnych na północy, angielskiego gen. Edwarda Williama Ironside, „Lwami Północy”. Działał nad Morzem Białym do 22 grudnia 1918 r. Następnie drogą morską został przerzucony przez Anglię do Francji do formułowanej tam Armii Polskiej gen. Józefa Hallera.

Pozostała część oddziałów polskich – w sile ok. 350 oficerów i żołnierzy – po połączeniu innych mniejszych jednostek wojskowych



Mała Baśka „uczy się po polsku” FOT. ARCHIWUM AUTORA

w Batalion Murmański – działała na północy Rosji, pod dowództwem mjr. Juliana Skokowskiego, do połowy września 1919 r. Po decyzji aliantów o wycofaniu się z Rosji załadowana została po 20 września 1919 r. na statki w portach Archangielska i Murmańska, a następnie przerzucona przez Anglię i Gdańsk do wolnej już Polski w grudniu 1919 r. i styczniu 1920 r.

Murmańczycy po powrocie do Polski weszli jako 3. batalion, początkowo stacjonujący w Twierdzy Modlin, do sformułowanego w 1919 r. 64. Grudziądzkiego Pułku Piechoty i zostali z marszu włączeni do walki z najazdem bolszewickim. Pułk ten w 1938 r. otrzymał nową nazwę: 64. Pomorskiego Pułku Strzelców Murmańskich.

Córka regimentu

Z Batalionem Murmańskim nierozwalnie jest związana historia „córki regimentu”, białej niedźwiedzicy Baśki, opisaną później w jednym z opowiadań Małaczewskiego, wydanego w zbiorze „Koń na wzgórzu”.

Ten biały, początkowo mały niedźwiadek polarny wyłowiony został z dryfującej kry na Morzu Białym u wybrzeży Murmańska, przygarnięty przez polskich żołnierzy, stał się maskotką oddziału. Został przyjęty do stanu ewidencyjnego kompanii karabinów maszynowych, co łączyło się z oficjalnym zapro-

wiantowaniem niedźwiedzicy. Wyznaczono jej stałego opiekuna, był to według Małaczewskiego kpr. Smorgoński. Zapewne jest to licentia poetica pisarza, bo według spisów żołnierzy Murmańczyków nie było nikogo o tym nazwisku, ale przecież w dawnej Rzeczypospolitej w Smorgoniu w oszmiańskim powiecie był ośrodek, żartobliwie nazywany „akademią”, słynący z tresury niedźwiedzi. Musiał być to wyjątkowo zdolny ten kpr. Smorgoński, bo białe niedźwiedzie nie poddają się tresurze.

Baśka przeszła cały szlak bojowy z Batalionem Murmańskim aż do wolnej Polski. Brała udział, wraz z całym oddziałem, w defiladzie Murmańczyków w 1919 r. na pl. Saskim, przed Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim. Według relacji, całą defiladę przeszła na dwóch łapach, zasałutowała Józefowi Piłsudskiemu i na przywitanie podała mu łapę.

Zginęła, zakłuta widłami i zatłuczona kłonicami przez okolicznych chłopów spod Modlina, gdzie stacjonował oddział, po zerwaniu się z łańcucha i przepłynięciu na drugi brzeg Wisły. Wypchana Baśka stała aż do wybuchu wojny w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Powrót do Polski

Eugeniusz Małaczewski wrócił w kwietniu 1919 r. z Francji do Polski wraz z armią gen. Józefa Hallera.

Te lata życia poety i pisarza są nie mniej burzliwe jak dotychczasowe. Talent literacki, dotychczasową twórczość, do tej pory nieodzwoiercedlaną na zewnątrz, pisarz, przelał na druk, debiutując, w tym samym roku, wierszem „Płacz Wisły”, a później opowiadaniem „Blokhaus pod Syreną” na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”.

Pełnił nadal służbę wojskową, przerywaną co jakiś czas ze względu na stan zdrowia. Pobyt na froncie, w różnych warunkach, na Ukrainie i na dalekiej Północy, spanie w okopach, w nieogrzewanych pomieszczeniach, przebywanie na

Korespondenci wojenni w czasie wojny 1920 r. Pierwszy z lewej: Eugeniusz Małaczewski

FOT. ARCHIWUM AUTORA



bardzo dużym mrozem, niedospanie i niedożywienie pozostawiły swój ślad. Pierwsze objawy gruźlicy wystąpiły u Małaczewskiego już podczas pobytu pod Murmańskiem. Dostrzegając to jego przyjaciel Zdzisław Chrzastowski, opisując ich wspólny pobyt na północy Rosji w przywołanych wcześniej wspomnieniach murmańskich. Nie bez wpływu na ogólny stan zdrowia były odniesione podczas szlaku bojowego rany i kontuzje. Niezależnie od stanu zdrowia fizycznego, pisarz cierpiał na rozstrój psychiczny. Z tych też powodów służba wojskowa była przerywana na rekonwalescencje w szpitalach.

Mimo to w ostatnich latach życia na dobrą sprawę nieźle mu się wiodło. W 1920 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej znalazł się w wydziale propagandowym Armii Ochotniczej. Ze względu na przebyty wcześniej szlak bojowy był autorytetem dla służących tam – dużo starszych i często z ogromnym dorobkiem – pisarzy i dziennikarzy. Kornel Makuszyński, wspominając tę służbę, pisał: „Peżyński i ja byliśmy we władzy Małaczewskiego”.

Po wojnie

Po zakończeniu działań wojennych został w 1921 r. adiutantem gen. Józefa Hallera. W tym samym roku awansowany na stopień porucznika. Nieco później podjął w ramach służby wojskowej zatrudnienie w instytucie „Żołnierz Polski”.

W 1921 r. ukazał się debiut książkowy Małaczewskiego – tom opowiadań „Konia na wzgórzu”. Składa się na niego kilkanaście nowel poświęconych walce polskich żołnierzy na różnych frontach I wojny świa-

towej i w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Debiut ten zrobił duże wrażenie wśród pisarzy i krytyków. Stefan Żeromski – jeden z największych, pretendent do literackiej Nagrody Nobla – napisał do Małaczewskiego po jego debiucie: „Szanowny i kochany Panie Eugeniuszu! Najuprzejmiej i najserdeczniej dziękuję Kochanemu Panu za nadesłany mi łaskawie zbiór utworów pt. „Konia na wzgórzu”. Czytałem go z prawdziwym nabożeństwem, bo bije w tych utworach serce i nie ma literackiej pozy. To, co Pan pisze o mnie, to tylko łaskawe słowo o steranym i nieszczęśliwym człowieku, który przecierpiał więcej, niż powłoka ziemską udźwignąć może. Toteż dobre Pańskie zwrócenie się poczytuję za uścisk Przyjaciela, który nie często zdarza mi się otrzymać. Jest to dla mnie dar tym cenniejszy, że pochodzi od pokolenia nowego i młodego, nie tylko laty i następstwem pracy, lecz rodzajem przeżycia. Pan nie tylko żył po mnie, ale przemierzył dziedziny, które są mi obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe.

Bo ja przeżyłem w fantazji, pisząc »Popioły«, to Pan przecierpiał kośćmi, żebrami, przeleżał w kryminalach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu. To różnica. Toteż jaki ja prekursor!

Chudziak sobie jestem i prostak. Może tę tylko mam zasługę, że przeczuwałem to pokolenie rycerskie, do którego Pan należy, gdy inni nic nie przeczuwali, ale nawet nic nie czuli.

Jeszcze raz z serca dziękuję Panu za ten serdeczny list i proszę przyjąć zapewnienie o najszczerzej i najgłębszej przyjaźni i wdzięczności.

Sługa i brat
Żeromski

Gdynia, 18.7.1921”

Za życia Małaczewski doczekał się jeszcze wznowienia „Konia na wzgórzu”. W okresie międzywojennym ukazało się w sumie pięć wydań tego zbioru. Nie doczekał tłumaczenia opowiadań na język angielski, które ukazało się w Londynie w 1926 r.

Rok 1921 nie był dla Małaczewskiego jedynie pasmem sukcesów. Na jesieni dopadło go zapalenie płuc, co spowodowało nawrót gruźlicy. Wyjechał do Zakopanego, gdzie podjął leczenie w sanatorium – hospicjum, przeznaczonym dla weteranów wojennych. Pomimo bardzo dobrej opieki personelu medycznego oraz troski przyjaciół i pisarzy, a w szczególności Kornela Makuszyńskiego, zmarł 19 kwietnia 1922 r.

Pisarz został pochowany na nowym cmentarzu, mieszczącym się przy ul. Nowotarskiej w Zakopanem. Pogrzeb jego był ogromną manifestacją patriotyczną, z udziałem kompa-





Grób Małaczewskiego na cmentarzu w Zakopanem FOT. ARCHIWUM AUTORA

Eugeniusz Małaczewski został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości oraz Krzyżem Walecznych.

Po śmierci poety ukazały się: zbiór wierszy „Pod lazurową strzechą”, rozliczne pojedyncze opowiadania, w tym również po francusku i włosku, oraz w czasopiśmie i wydawnictwach emigracyjnych.

Po śmierci

Wielki comeback zainteresowania twórczością Eugeniusza Małaczewskiego nastąpił po oddaniu władzy w Polsce przez komunistów w 1989 r. Od tego czasu dzieła pisarza były wielokrotnie wznowiane, ponownie trafiły do bibliotek, przy-

pomniano sobie o nim również na uczelniach polskich. W 2008 r. znana oficyna wydawnicza LTW wydała „Utwory zebrane” Eugeniusza Małaczewskiego.

Umieszczono tam niemalże wszystkie utwory pisarza i poety – rozproszone po różnych książkach i czasopiśmie, w tym również dotychczas niepublikowane. Opracował i opatrzył je świetną przedmową Krzysztof Polechoński. W przedmowie, która jest pierwszorzędną analizą twórczości poety i pisarza, przywołane są również mało znane fragmenty życiorysu Małaczewskiego.

Z inspiracji adwokata Stanisława Mikke został wzniesiony przez Radę Pamięci Walki i Męczeństwa nowy, z białego granitu, nagrobek pisarza na cmentarzu zakopiańskim, który został uroczystie odsłonięty 22 listopada 2008 r. ■

■ **Wojciech Parzyński**, prawnik. Autor publikacji historycznych.

Zapomniany brat „Krwawego Feliksa”

Zgierz to niewielkie miasteczko graniczące z Łodzią. Na jednym z jego placów 20 marca 1942 r. miały miejsce tragiczne wydarzenia. „Plac Stodół”, gdzie wcześniej było miejskie wysypisko śmieci, stał się miejscem kaźni setki przedstawicieli przedwojennej polskiej inteligencji. Wszystko na oczach przeszło 6 tys. mieszkańców Zgierza i okolicznych wsi spędzonych przez okupantów, aby oglądali ten makabryczny spektakl.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Mało kto z owego, przejętego grozą tłumu miał świadomość, że wśród prowadzonych na śmierć znajduje się lekarz, pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, Władysław Dzierżyński. W dodatku... młodszy o cztery lata brat Feliksa Dzierżyńskiego, okrytego krwawą niesławą twórcy Czecha.

W państwie carów

Władysław Dzierżyński urodził się 1 marca 1881 r. w Oziem-

blowie, rodzinnym majątku pod Stołpcami na Zachodniej Białorusi. Już po jego urodzeniu właściciele zmienili nazwę majątku na Dzierżynowo. Jak wszyscy Polacy w tamtych czasach mieszkający na tych terenach, kształcił się w szkołach rosyjskich. Od 1892 r. uczył się w I Gimnazjum w Wilnie, potem w I Gimnazjum w Petersburgu. Ukończył je w 1900 r. Niemal natychmiast podjął studia medyczne na wydziale medycz-

nym Uniwersytetu Moskiewskiego. Studia ukończył w 1905 r. Po otrzymaniu dyplomu podjął pracę w ośrodku psychiatrycznym w miejscowości Buraszewo, niedaleko Tweru. Zdolny, pracowity i w odróżnieniu od brata niewdający się specjalnie w politykę, dość szybko awansował. Od 1908 r. Dzierżyński był pozaetatowym ordynatorem w moskiewskiej przychodni neurologicznej u Władimira Rotha, jednego z najsłynniejszych

rosyjskich specjalistów neurologów w owym czasie. Było to prestiżowe stanowisko i droga do dalszej kariery. W 1911 r. otrzymał w Moskwie tytuł doktora na podstawie dysertacji „Onto-, filo- i histogeneza nadnercza”. Dwa lata później, w 1913 r., został ordynatorem Ziemskiego Szpitala Gubernialnego w Charkowie, a już po wybuchu wojny, w 1915 r. został docentem na Uniwersytecie Charkowskim, przy katedrze neurologii i psychiatrii.

Wyjazd do Polski

W 1918 r. Władysław Dzierżyński był jednym z twórców uniwersytetu w Jekaterynosławiu (Dniepropietrowsk). Tam też w roku następnym otrzymał tytuł profesora. Nad dalszym życiem uczonego zaważyła jednak wielka polityka i jego słynny już wówczas brat. Władysław Dzierżyński, co ustalili znawcy tematu, był raczej niechętny komunizmowi. Nowym ustrojem, a ponoć i postacią sławnego wuja zafascynowała się jednak córka Władysława – Zofia, a także jego pierwsza żona (również Zofia). Obie wyjechały do Moskwy. W latach późniejszych różnie potoczyły się ich losy. Nie ominął ich stalinowski terror, a była żona Władysława Dzierżyńskiego zmarła w Alma Acie w 1943 r. Profesor Dzierżyński zaś – ponoć przy pomocy brata – wyjechał w 1922 r. do Polski. Nie sam. Z drugą żoną, Wierą.

Służba w Wojsku Polskim

Władysław Dzierżyński w II RP kontynuował karierę. Został przyjęty do Rezerwy Wojska Polskiego, 3 maja 1922 r. zweryfikowany ze starszeństwem i zatrzymany w służbie czynnej, służył w Przemyśle. Dwa lata później



Władysław Dzierżyński w mundurze Wojska Polskiego

FOT. WIKIPEDIA

przeniesiony został z rezerwy do służby zawodowej. Awansowany na pułkownika ze starszeństwem 1 stycznia 1931 r. służył w korpusie oficerów sanitarnych. W 1934 r. został przeniesiony w stan spoczynku i poświęcił się pracy w szpitalach w Łodzi i karierze naukowej. Był autorem kilkudziesięciu prac naukowych, a nawet podręcznika akademickiego. Za dokonania został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Dalszą karierę przerwał wybuch wojny.

Smutny koniec

Niemcy wkraczający do Łodzi nie zainteresowali się zbytnio profesorem (poza usunięciem go ze stanowiska kierowniczego). Badacze dziejów tej postaci podejrzewają, że Dzierżyński zadeklarował narodowość jako „białoruską”. Nie jest to jednak sprawa dostatecznie wyjaśniona. Podobnie jest z działalnością

Władysława Dzierżyńskiego w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Ustalono, że miał kontakty ze Związkiem Walki Zbrojnej – Armią Krajową, jednak nie brał w działaniach czynnego udziału. Został aresztowany 12 lub 13 lutego 1942 r. podczas wielkiej wpadki polskiej konspiracji w Łodzi. Był więźniem obozu koncentracyjnego Radogoszcz (KL Radegast), a miesiąc po aresztowaniu wytypowano go do grupy przeznaczanej na śmierć. Spoczywa w zbiorowej mogile pomordowanych w lesie Lućmierz pod Zgierzem. Postać ta jest dzisiaj niemal zupełnie zapomniana. Jedną z niewielu pamiątek, jakie pozostały po Władysławie Dzierżyńskim, był podręcznik akademicki z neurologii, z którego polscy studenci uczyli się jeszcze w latach sześćdziesiątych minionego stulecia.



Pomnik Stu Straconych w Zgierz, w miejscu egzekucji FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI/UDSKIOR

Polsko-ukraińskie zmory

Tysiące ofiar, niezablźnione rany na ciele narodów Polski i Ukrainy, a także wzajemne pretensje i oskarżenia wybuchające co jakiś czas po obu stronach granicy. O pogmatwanych polsko-ukraińskich relacjach i tragicznej historii obu narodów rozmawiali w warszawskim Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej im. Janusza Kurtyki historycy oraz publicyści. Debatę prowadził prof. Jan Żaryn.

W debacie wzięło udział dwoje historyków specjalizujących się w pracach nad tym zagadnieniem, prof. Grzegorz Motyka, członek Rady IPN, oraz Ewa Siemaszko, autorka i współautorka wielu publikacji poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim, w tym wydarzeniom na Wołyniu. Oprócz nich, do dyskusji zaproszono także publicystów, Rafała Ziemkiewicza z „Rzeczpospolitej” oraz Andrzeja Talagę z „Dziennika. Gazety Prawnej”. Obecna była ponadto Anna Lisiecka z Polskiego Radia, twórczyni audycji na temat Kresów.



Paneliści podczas debaty FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

O tym, jak bardzo ta problematyka jest skomplikowana i niejednoznaczna oraz jak wiele rodzi emocji, można było się przekonać już po pierwszym pytaniu, jakie zadał prowadzący debatę, prof. Jan Żaryn. Dotyczyło ono terminologii. Czy rzeź cywilnej polskiej ludności można określić terminem „ludobójstwo”? Nie ma o tym wątpliwości Ewa Siemaszko, na dowód wspomniała m.in. publikacje Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie taki termin w odniesieniu do wydarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest stosowany. Nieco inne stanowisko w tej sprawie zajął prof.

Motyka. „Zdaniem moim i znakomitej większości historyków definicja ludobójstwa w odniesieniu do »akcji antypolskiej« Ukraińskiej Powstańczej Armii została spełniona, to znaczy intencją sprawców przy przeprowadzaniu tej operacji było zniszczenie pewnej grupy, w tym wypadku Polaków jako Polaków zamieszkujących to terytorium” – powiedział. Jednak według niego sprawa ta jest bardziej złożona, a spór dotyczy odpowiedzi na pytania o ocenę wzajemnych relacji polsko-ukraińskich jeszcze z dwudziestolecia międzywojennego i czasów powojennych oraz sposobu prowadzenia na ten temat dialogu z Ukraińcami. W dodatku termin ten „zaistniał” w świadomości ogółu polskiego społeczeństwa dopiero w XXI w.

„Są moim zdaniem dwie przyczyny, że tak się stało” – powiedział Andrzej Talaga. „Pierwsza to stan badań. Do lat dziewięćdziesiątych tylko środowiska kresowe – i wielki szacunek im za to – zbierały materiały, dokumenty na ten temat. Dopiero później zajęli się tym historycy zawodowi, którzy mieli znacznie lepszą metodologię badań niż amatorzy. Dzięki temu dopiero dzisiaj nasza wiedza jest na ten temat szersza i mamy więcej dowodów na to, by nazwać tę zbrodnię »ludobójstwem«. Druga przyczyna to powody polityczne, mające źródła jeszcze w emigracji polskiej, szczególnie w paryskiej »Kulturze«. Uznano tam, że ważniejszy jest sojusz z Ukraińca-

mi niż rozpamiętywanie ran przeszłości. I spuszczone zasłonę milczenia na zbrodnie ukraińskie nie tylko na Wołyniu, ale i w Małopolsce Wschodniej. Tę tradycję przejęła Polska niepodległa”.

Podczas debaty sporo emocji wywołało również pytanie, czy można w tym kontekście używać słowa „holokaust”. Profesor Motyka i red. Talaga wyrazili wątpliwości nie tylko z powodu zasięgu i skali ukraińskich zbrodni – mimo wszystko nieporównywalnej z niemieckim „ostatecznym rozwiązaniem” – na Polakach, ale również dlatego, że od wielu lat słowo to przypisywane jest jedynie tragedii narodu żydowskiego, jak również w odniesieniu do eksterminacji Ormian przez Turków.

Spór między panelistami wynikł także podczas dyskusji na temat, jak rozmawiać z Ukraińcami o tych wydarzeniach. Dopominano się m.in. o upamiętnienie wszystkich zbrodni przez państwo polskie (Żaryn, Ziemkiewicz).

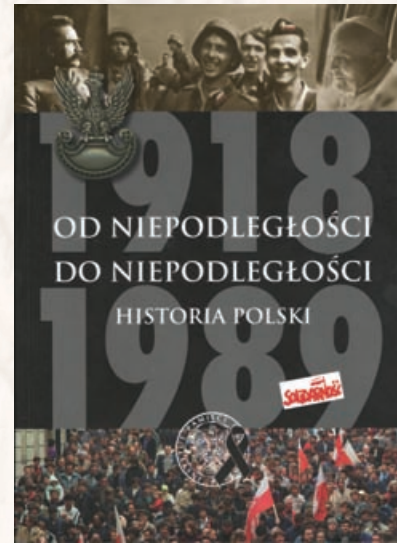
„Wśród wierzeń ludzi zamieszkujących tamte tereny, zarówno Polaków, jak i Ukraińców, przechowana jest mądrość, że wszelkiego rodzaju upiory zagrażają ludziom wtedy, kiedy są to ofiary zbrodni niewyjaśnionych” – mówił Rafał Ziemkiewicz. „W tradycji dawnej mówiono »pomszczonych«, ale przecież tutaj nikt nie mówi o jakimkolwiek mszczeniu się. Dopóki zbrodnia nie jest wyjaśniona, to upiór z grobu wychodzi i ludzi ęka. To może trwać wiele, wiele lat, więc pozwolę sobie tej przenośni tutaj użyć. Mamy tutaj do czynienia z taką sytuacją, że tego upiora trzeba »rozbroić«, bo będzie stale wychodził i szkodził”.

DK

Dzieje Polski pisane przez trzydziestolatków dla nastolatków

Na rynku księgarskim ukazało się syntetyczne opracowanie najnowszych dziejów Polski. Książkę „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989” napisało czterech pracowników naukowych Instytutu Pamięci Narodowej – Adam Dziurok, Marek Gałuszowski, Łukasz Kamiński, Filip Musiał. Wszyscy oni są w wieku około trzydziestu lat i dla niewiele młodszych czytelników, przede wszystkim maturzystów, przeznaczone jest ich dzieło.

DOMINIK KAŹMIERSKI



Syntezy dziejów naszego kraju, w tym czasów najnowszych, obejmujących najczęściej lata 1914 (18) – 1989 (lub dzień dzisiejszy) wydano sporo. Są to jednak w większości bądź publikacje popularne, których autorzy unikają tematów mogących rodzić kontrowersje (np. „Historia Polski. Tysiąc Lat Burzliwych Dziejów”, wydawnictwo Carta Blanca lub „Dzieje Polski. Atlas historyczny” wydawnictwa Demart), bądź znacznie bardziej obszerne opracowania jak „Historia Polski XX wieku” autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego czy też „Historia Polityczna Polski 1935–1945” napisana przez prof. Pawła Wieczorkiewicza lub „Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989” prof. Jerzego Eislera. Pozycje z tej drugiej grupy są przeznaczone głównie dla studentów kierunków humanistycznych, a dla przeciętnego ucznia liceum są trudne do przebrnięcia. Trzecią grupą są pozycje wydane jeszcze w czasach PRL, jak choćby „Historia Polski do roku 1948” Józefa Buszki. Jednak ich treść, pisana jeszcze w czasach komunistycznej cenzury, pozostawia wiele do życzenia.

Stąd też, aby zapłacić tę lukę na rynku, powstał w IPN projekt napisania „popularnego wykładu najnowszej historii Polski, w którym ujęto by szerzej niż w szkolnych podręcznikach zagadnienia szczególnie ważne dla narodowej pamięci” – jak napisali autorzy w posłowie.

„Od niepodległości do niepodległości...” obejmuje czas od końca zaborów po wybory z czerwca 1989 r. i uzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności. Autorzy, omawiane przez siebie dzieje podzielili na siedem części. Pierwsze dwie opisują II Rzeczpospolitą, a także czasy II wojny światowej i okupacji niemiecko-sowieckiej ziem polskich. Część trzecia jest poświęcona tzw. Polsce pojałtańskiej. Omawiają w niej lata 1945–1948 – jeszcze nie tzw. PRL, ale już nie niepodległe państwo polskie. W kolejnych rozdziałach opisali Polskę zniewoloną przez Związek Sowiecki, poszczególne etapy rządów komunistów, aż do ich klęski pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Na uwagę zasługuje szata graficzna i dobór ilustracji. Niektóre są zaskakujące i niezwykle ciekawe, jak choćby pierwsza strona projektu konstytucji PRL z 1952 r. z odręcznymi uwagami Józefa Stalina.

Książka młodych historyków z IPN od początku wywoływała kontrowersje. Krytycy wypominają autorom m.in. błędy merytoryczne, jakich niestety nie uniknęli oni podczas pisania, np. na s. 152 podano błędną datę pojawienia się znaku Polski Walczącej, tzw. Kotwicy. Autorzy piszą o marcu 1941 r., gdy w rzeczywistości nastąpiło to w roku 1942. Ten znak jest jednym z najważniejszych polskich symboli narodowych w omawianym przez

autorów fragmencie dziejów naszego kraju i powinni byli w tym miejscu zachować szczególną staranność (przebież to jest podręcznik dla uczniów).

„To książka normalna, typowa, tradycyjna nawet” – mówił prof. Andrzej Paczkowski podczas spotkania promocyjnego. „Pisana z ogromnym naciskiem na historię polityczną, historię wydarzeniową. Jako »głos pokolenia« ta książka rozczarowuje” – dodał.

Mimo tych niedociągnięć „Od niepodległości do niepodległości...” można jednak polecić czytelnikom. Książka zawiera podstawową wiedzę o najnowszych dziejach Rzeczypospolitej. Autorzy nie unikają ponadto tematów kontrowersyjnych i przedstawiają je z kilku punktów widzenia (np. przy omawianiu znaczenia Powstania Warszawskiego). Dla grupy docelowej, czyli młodych ludzi zainteresowanych historią, przygotowujących się do matury, dzieło historyków IPN będzie z pewnością dobrą pomocą naukową. ■

Wspomnienie o Grażynie Piaseckiej

Przed kilkunastu laty na świętokrzyskim Wykusie, w czasie corocznych zjazdów koncentracji Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej – „Ponury” – „Nurt” pojawiła się kilkuosobowa grupa z Turku (woj. wielkopolskie). Na pogrzeb „Ponurego” w 1988 r. przyjechali już autokarem z księdzem, młodzieżą i transparentem.

Byłem wtedy komendantem placu i miałem pod rozkazami harcerskie służby porządkowe (ponad 3 tys. druhen i druhów), ponieważ „milicja obywatelska” pomimo wcześniejszych obietnic i zapewnień w ostatniej chwili odmówiła nam pomocy w organizacji uroczystości. W „tureckiej” grupie była drobna, energiczna kobieta – Grażyna Piasecka. Tak się poznaliśmy.

Okazało się, że pani Grażyna jest redaktorem lokalnej gazety „Echo Turku” i zajmuje się historią partyzanckiego oddziału „Groźnego”, działającego w latach 1945–1946 także w pow. tureckim.

Ponieważ byłem żołnierzem tego oddziału, sprawa mnie zainteresowała. Tak zaczęła się nasza znajomość i przyjaźń. Pani Grażyna z benedyktyńską cierpliwością i dokładnością opisywała dzieje oddziału „Groźnego” (Eugeniusz Kokolski) w kilkunastu obszernych artykułach. Wiele godzin omawialiśmy drobne nawet szczegóły. Zabierałem panią Grażynę w miejsca walk, a ona mnie w miejsce mordu dokonanego na partyzantach nieopodal Turku. Otrzymałem od niej kasetę wideo z przebiegu ekshumacji i uroczystego pogrzebu moich towarzyszy broni.

Pani Grażyna za „wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu”

przez niezależne od Związku Bojowników o Wolność i Demokrację środowiska akowskie, a od 1989 r. przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Łódź w kościele oo. Jezuitów.

Mieliśmy wiele planów. Myśleliśmy o wystąpieniu do prezydenta RP o pośmiertne odznaczenie „Groźnego” Orderem Odrodzenia Polski. Czy będzie to możliwe obecnie? Nie wiadomo. Tak wiele się zmieniło i pani Grażyna nie żyje. Jej śmierć była dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Zwykle otrzymywałem życzenia świąteczne. W 2010 r. ich zabrakło.

Dzwoniłem do niej. Telefon milczał. Odezwał się syn z informacją, że mama zmarła 12 stycznia 2011 r. po ciężkiej chorobie. Odszedł wspaniały człowiek i gorąca patriotka. Tam na niebieskich błoniach spotka się z partyzantami, których losy opisywała. Nam,

niewielu żyjącym jeszcze żołnierzom „Groźnego”, bardzo jej brakuje. Pomimo że nie walczyła z bronią w rękę, możemy powiedzieć: Grażyna Piasecka pełni wartę.

Część Jej pamięci. ■

**Tadeusz W. Michalski „Ryś”,
jeden z „żołnierzy wyklętych”**



Grażyna Piasecka FOT. ARCHIWUM TADEUSZA W. MICHALSKIEGO

została odznaczona Medalem „Pro Memoria” przez śp. ministra Janusza Krupskiego, kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, podczas rocznicowej uroczystości ku czci Armii Krajowej w lutym 2008 r. w Łodzi.

Uroczystość ta od 1982 r. organizowana jest w Łodzi – najpierw



Apel Fundacji Budowy Pomnika – Muzeum Bitwy Warszawskiej i Wojny Polsko-Bolszewickiej 1920 r., organizacji pożytku publicznego

List otwarty do mediów, Sejmu i Senatu, Prezydenta RP, Instytutu Pamięci Narodowej

Upamiętnienie historycznego zwycięstwa Polski nad bolszewikami w 1920 r. w postaci Łuku Triumfalnego to testament marszałka Józefa Piłsudskiego.

Inicjatywa wybudowania Pomnika – Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r. sprecyzowała się w 2003 r. uchwałą Zarządu Stowarzyszenia Weteranów 1920 r. podniesioną do rangi uchwały Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia.

Dla zrealizowania tego patriotycznego zamiaru powstała fundacja. W tym pomniku będą żyli żołnierze Bitwy Warszawskiej i Wojny 1920 r., którzy zginęli na polu walki, oraz weterani, którzy odeszli na wieczną wartę. Na wieki pozostanie po ich bohaterstwie ślad.

Ten pomnik jest potrzebny Polsce i Europie, jej chrześcijańskiej cywilizacji, którą w 1920 r. obroniliśmy przed komunistyczną zagładą. Poprzez monumentalną, godną rangi tej osiemnastej decydującej o losach świata bitwy, formę łuku triumfalnego, będzie głosił Narodom Europy chwałę Polski i Polaków. (...) Jest potrzebny, aby świat docenił rolę Polski w budowie europejskiej demokracji. Pragniemy, aby stał się powodem dumy Polaków na całym świecie, że są Polakami, zwłaszcza dla emigrującej polskiej młodzieży, tak jak byli dumni z papieża Polaka.

Emigracja zarobkowa ludzi młodych, ich wynaradawianie to tragiczny dla kraju problem społeczny. Pomnik, podobnie jak to czyni Kościół, pomoże im w zachowaniu godności narodowej, aby mieli świadomość i z dumą głosili, co Polska dla Europy w 1920 r. zrobiła.

Życzeniem Ojca Świętego Jana Pawła II było, aby ten pomnik powstał. Błogosławiąc w Watykanie w dniach uroczystej rocznicy na Monte Cassino uzyskany z podziemi Wawelu kamień węgielny, oprawiony według projektu prof. Wiktora Zina, błogosławił ideę, formę i miejsce wybudowania. Powiedział „to dobrze, że wreszcie ktoś o tym pomyślał”. Bardzo chciał, żeby powstał – więc musi powstać! Powstać muzeum wszystkich bitew 1920 r. To będzie szkoła patriotyzmu dla naszej młodzieży. Ojciec Święty wiedział, jakim zagrożeniem dla cywilizacji europejskiej jest zbrodniczy komunizm. Podkreślał, że Polska zawsze była przedmurzem Europy – także w XX w. (...)

*Zbigniew Biernacki, prezes fundacji
ks. prałat Józef R. Maj, kapelan fundacji*

Adres korespondencyjny: 05-092 Łomianki, ul. Asfaltowa 26, tel./faks (0 22) 751 12 53



